ISSNO 137-7779

NON STOP

NR 12 (147) ROK XIII GRUDZIEŃ 1984 Cena 20 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO"

NON STOP 12/147

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel 27 80-81 wewn 53

telex „Kurier Polski" 814725
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK
(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny
STEFAN SUDA

Korekta
ZUZANNA WINNICKA

Zdjęcia: Kazimierz Chwiejczak, Dariusz Gawęda, Tadeusz Koszyński, Jerzy Patan, Robert Sobociński, Zbigniew Świderski, Antoni Zdebiak.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 16
tel 53-70-81 wewn. 9

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel 33-57-01

POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 16 tel 805-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68,
tel 371-36

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8,
tel. 27-50-40, 27-50-49,
ul. Targowa 58 tel 19-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 36 tel. 355-69

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 INDEKS 36701

Zam. 2704, T-42

Z t- mtej strony

Trio TANGERINE DREAM, wyraźnie zziębnięte pozuje do krótkiej sesji zdjęciowej. Zdjęcie wykonał Paul Slattery podczas ubiegłorocznej trasy TANGERINE DREAM po Polsce. Tym samym mieszkańcy Kruszowa przeszli do historii rocka. Tylko gdzie jest ten Kruszów?

W NUMERZE:

„TRZY DNI MANDARYNKOWEGO SNU" — ROMEK ROGOWIECKI oddala się na kilka dni by porozmawiać z zespołem TANGERINE DREAM i to nie tylko o nowej płycie „Poland".

Marek Biliński odkrywa swoje wnętrze przed WOJCIECHEM SOPORKIEM w wywiadzie „JEDEN DLA WSZYSTKICH".

„MUZYCZNE RADIO NA CENZUROWANYM" — polemiczny materiał RAFAŁA SZCZĘSNEGO WAGNEROWSKIEGO.

JERZY BOJANOWICZ staje w obronie samorodnych, muzycznych talentów i z niepokojem zadaje pytanie — „CZY PODZWONNE DLA POLSKIEGO ROCKA".

ROMAN WASCHKO demaskuje fałszywych „ludzi z branży" (szczególnie pewnego Dioniego) w artykule „PLAGA".

NA ŻYWO — tym razem recenzenci NS trafiają na koncerty MAANAMU, SIEKIERY, TZN XENNA, YOUTH BRIGADE i jazzowy maraton JJ 84.

Wśród płyt sporo nowości z różnych półek (m.in IRON MAIDEN, PAUL McCARTNEY, TANGERINE DREAM, ALBERT COLLINS, SADE, HALL and OATES, ECHO and the BUNNYMEN i DAVID BOWIE)

Redakcja NS życzy znalezienia jednego z tych albumów, stosownie do zainteresowań, pod ową pachnącą i strzelistą choinką.

WESOŁYCH ŚWIĄT

Numer zamknięto 7 listopada 1984 r.

Trzy dni mandarynkowego snu

(RoRo rozmawia z zespołem Tangerine Dream)

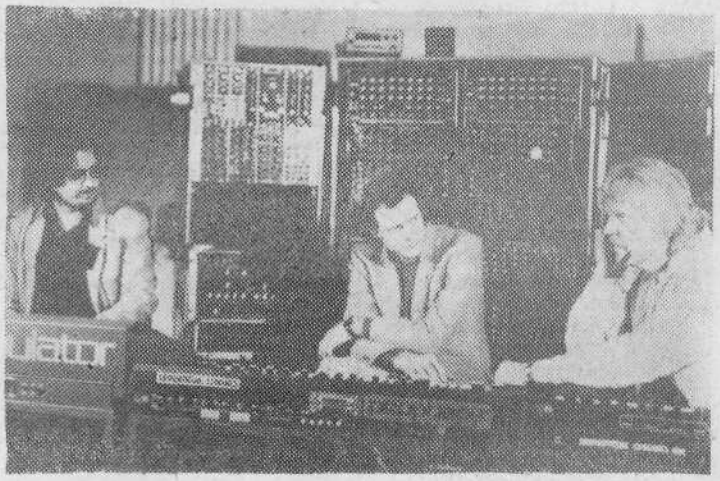

Christoph Franke, Johannes Schmoelling i Edgar Froese na tle małego fragmentu swojego elektronicznego laboratorium

Pamiętacie znakomity film „Ojciec chrzestny" i składane tam dosyć często przez głównego bohatera tak zwane propozycje nie do odrzucenia. Cóż, zaproszenie od zespołu TANGERINE DREAM do odwiedzenia go w Berlinie Zachodnim było rzeczywiście propozycją, której odrzucenie nie wchodziło w rachubę. Tym bardziej, że to słynne, elektroniczne trio właśnie w tych dniach wydało swój kolejny, koncertowy album zatytułowany „Poland" nagrany podczas ubiegłorocznej trasy po Polsce. Mieliśmy więc powspominać tamte występy, porozmawiać o nowej płycie i planach zespołu na przyszłość.

Wprawdzie lot był opóźniony o kilka kwadransów, ale podróż minęła mi nadzwyczaj przyjemnie dzięki pogawędce z przypadkowo spotkanym prezesem PSJ, Tomaszem Tłuczkiewiczem, który udawał się był w tym samym kierunku jako gość popularnego festiwalu jazzowego Jazz Fest Berlin 84. Rozstaliśmy się już na miejscu z zamiarem rychłego, ponownego zobaczenia na koncercie Los Lobos i ruszyliśmy każdy w swoją drogę. Sprawne, zach.-berlińskie metro błyskawicznie przerzuciło mnie na plac Wittenberg i z przyjemnością stwierdziłem, że moja przystań — hotel Hamburg — to ładne miejsce i do tego w samym centrum miasta. Najlepsza tamtejsza stacja radiowa, 88 FM Berlin, natychmiast poinformowała mnie, że „Berlin nigdy nie kładzie się spać" i pogoniła tę reklamówkę rajcownym numerem z ostatniego albumu gitarzysty Sammy Haggara. Czekając na spotkanie z Edgarem Froese, który jak reszta zespołu należy do grona szalenie zapracowanych ludzi, zerknąłem w telewizor i doszedłem do wniosku, iż tamte stacje czerpią z naszych wzorców, bo oto jednocześnie leciała „Carmen", jakaś operetka i program popularnonaukowy. Zdecydowałem się na Bizeta i dźwięk z... 88 FM, jak na rock and rollowca przystało.

Kolacja z państwem Froese w niewielkiej, włoskiej restauracji nieopodal hotelu była bardzo miłym początkiem tego „mandarynkowego snu". Lider Tangerine Dream nie zmienił się przez ten rok nic a nic i, podobnie jak jego żona Monika, był w dobrym nastroju. Właściwie to spotkanie nie miało w sobie nic z akcji typu skryba kontra gwiazda rock and rolla. Wręcz przeciwnie, po kilku minutach czułem się w towarzystwie Edgara i Moniki jak w gronie starych znajomych. Żałowałem tylko, że tak mało czasu spędzimy razem. *„Przykro nam, ale rano lecimy do Hollywood"* — stwierdził na początku naszej rozmowy Edgar — *„Mamy tam bardzo ważne spotkanie, ostatnio jesteśmy bardzo zapracowani. Chris i Johannes zostają, więc będziesz mógł ich jutro odwiedzić w naszym studiu."* W tym momencie wiedziałem, że szlag trafił mój pomysł na okładkę NON STOPu z TANGERINE DREAM trzymającymi w ręku album „Poland". *„To raczej niemożliwe"* — potwierdził moje obawy Edgar — *„przyniosłem jednak ze sobą trochę naszych zdjęć i możesz wybrać takie jakie chcesz. Najlepiej zdecyduj sam, bo jak zaczniesz pytać każdego z nas jakie ujęcie mu odpowiada okaże się, że każdy woli inne."* Zapytałem Edgara co sądzi o tym pod znakiem Kruszów. *„Może być"* — zgodził się natychmiast i z uśmiechem dodał — *„to przypomina mi te zeszłoroczne mrozy, ależ to była straszna zima! Co? Mówisz, że to była lekka zima. Dla nas była bardzo sroga. Pamiętasz jak musieliśmy kiedyś grać w rękawiczkach, coś takiego nigdy nam się nie zdarzyło. Nie, nie"* — kontynuuje Edgar — *„nigdy nie myśleliśmy o odwołaniu koncertu, choć były podstawy by to zrobić. Żal nam było okropnie naszych fanów, którzy przyszli nas obejrzeć i zamiast dobrych warunków zastali zimne, nieogrzewane sale. Mimo to nie żałujemy, że zdecydowaliśmy się na trasę po Polsce. W sumie była to nasza trzecia próba; raz nie udało się z przyczyn obiektywnych, potem trafiliśmy na nieuczciwego agenta, który chciał nas zwyczajnie oszukać, a teraz, z pomocą Dennisa Vaughana, występy nareszcie doszły do skutku. Podczas tej*

trasy nauczyliśmy się bardzo wiele i wiemy na pewno, że nigdy więcej nie wystąpimy w Polsce zimą. Może być jesień, lato czy wiosna, tylko nie zima." „*Kiedy teraz wspominamy niektóre przygody z tej trasy*" — włącza się do rozmowy Monika — „*to się śmiejemy, ale wtedy kiedy wracaliśmy taksówką, chyba z Opola do Katowic, tak, i zepsuło się ogrzewanie, a kierowca w nocy pomylił drogę, och to nie było zabawne*". Korzystając z dobrego humoru moich rozmówców postanawiam poruszyć drażniącą po dziś dzień wszystkich fanów Tangerine Dream, pamiętną, krótką deklamację mającą miejsce podczas każdego koncertu zespołu w Polsce. Edgar unosi nieco ręce do góry i wyznaje — „*To był mój pomysł i ja ponoszę za niego odpowiedzialność. Na płycie w tym utworze jest deklamacja i chciałem żeby była też w wersji koncertowej. Godząc się na współpracę z recytatorką nie zdawałem sobie sprawy, że jej sposób interpretacji tych kilku wersów będzie tak irytujący dla polskiej publiczności. To był błąd i nauczka na przyszłość.*" Kiedy zapewniam Edgara, że był to jedyny „zgrzyt" w całym spektaklu Tangerine Dream uśmiecha się i mówi — „*To dobrze. A co do płyty „Poland", to powinna się ona ukazać na wiosnę. Początkowo planowaliśmy wydać album koncertowy zawierający nagrania dokonane w różnych krajach, ale później zmieniliśmy zdanie i postanowiliśmy jednorazowo wykorzystać materiał z Polski. Firma Virgin, dla której dotychczas nagrywaliśmy, jest jednak obecnie wielkim przedsiębiorstwem z niedawno otwartą linią lotniczą, a wszystkie ważne decyzje podejmuje jej szef osobiście. Uzgodniliśmy z nim, że kolejny album będzie z Polski... i nic się nie działo. Dzwoniłem do Londynu, ale jego różni zastępcy nie mieli o niczym pojęcia. W tej sytuacji postanowiliśmy rozstać się z Virgin. Przeszliśmy do nowej wytwórni Jive Electro i jesteśmy z tego kroku bardzo zadowoleni. Trwało to wprawdzie dosyć długo, ale jest taka płyta o jaką nam chodziło. Ponadto Jive Electro, w celach promocyjnych, wydała też singla i maxi-singla z nagraniem „Warsaw In The Sun".* Edgar koncentruje się przez chwilę na swojej, jak zwykle, wegetariańskiej potrawie, a ja upewniam się, że wszystkie nagrania z albumu „Poland" pochodzą rzeczywiście z warszawskiego koncertu. „*Tak, wszystkie utwory zostały nagrane w Warszawie*" — potwierdza lider Tangerine Dream — „*wprowadziliśmy tylko drobne poprawki podczas montażu, Christoph opowie Ci o tym jutro, on to robił*". Następnie przez kilka minut rozmawialiśmy o Berlinie Zach., o plusach i minusach jakie niesie życie w tym niepowtarzalnym mieście, o tym co trzeba i warto tu zobaczyć. Po chwili „spacerujemy" już po innych miastach, w różnych krajach, które leżały na trasach Tangerine Dream i Edgar niespodziewanie stwierdza — „*Wiesz, kiedyś, przed kilku laty chcieliśmy przenieść się do Australii.*" Widząc moje zdziwienie dodaje — „*Byliśmy w Australii, kraj ten bardzo nam się spodobał i doszliśmy do wniosku, że jest tam bezpiecznie oraz, że nie byłoby problemów z zaaklimatyzowaniem się. Niestety władze Australii nie zgodziły się nas przyjąć motywując to tym, iż Australia potrzebuje ludzi z konkretnym zawodem, a nie artystów.*" W głosie Edgara nie ma nuty żalu, zwyczajnie stwierdza fakt. „*Zamiast w Australii*" — kontynuuje nadal podróżniczy wątek — „*coraz więcej czasu spędzam w Austrii. Właśnie skończyłem tam budowę własnego studia, takie ciche miejsce niedaleko węgierskiej granicy. Nie znaczy to, że mamy zamiar opuszczać Berlin*" — dodaje po chwili. Podczas deseru dyskusja schodzi na temat polskich fanów zespołu. „*Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy do nas piszą*" — korzysta z okazji Edgar — „*i tym co przysyłają nam swoje obrazy. Mamy bardzo dużo obrazów, które powstały pod wpływem naszej muzyki, większość z nich przychodziła na adres wytwórni Virgin. Zgodnie z prośbą autorów tych obrazów robimy sobie na ich tle zdjęcia i wysyłamy do ich twórców, oczywiście w miarę czasu i możliwości. Cieszy nas to, że nasza muzyka jest źródłem inspiracji dla tylu ludzi. Mamy też nadzieję, że uda się nam sfinalizować umowę dotyczącą wydania płyty „Poland" w Polsce. Wszystko jedno czy w formie płyty czy kasety, może nawet kaseta jest lepsza, bo jej żywot jest dłuższy.*" Kiedy zapewniam Edgara, iż firma Tonpress jest zainteresowana wydaniem albumu „Poland" w Polsce założyciel Tangerine Dream jest wyraźnie zadowolony. „*Tu nie chodziło o pieniądze* — dodaje — „*zależy nam tylko na tym by nasi fani bez problemów mogli kupić sobie tę płytę. A nasze plany na przyszłość? W przyszłym roku koniecznie musimy zrobić duże tournee, no i znaleźć trochę czasu na nagranie płyty studyjnej. Wprawdzie teraz też nagrywamy, ale tylko muzykę filmową. Filmowcy wymagają od nas dobrej muzyki, która z reguły ratuje słabe momenty w ich filmach i wcale przed nami tego faktu nie ukrywają*". Czas, jak zwykle w takich sytuacjach, jest nieubłagany i choć Monika żartuje z podśpiewującego pod nosem kelnera domyślam się, że myślami jest już przy oczekującej ją z mężem za kilka godzin transatlantyckiej podróży. Jeszcze więc tylko krótkie pożegnanie, zapewnienie, że Tangerine Dream chętnie znowu przyjedzie do Polski (tylko nie zimą!) i żółty Golf zaraz powiezie państwa Froese do domu. „*Jutro przyjedzie po Ciebie Wolfgang*" — przypomina na odchodnym Edgar — „*i pokaże Ci Berlin, a potem zawiezie do studia. Przepraszamy, ale musimy już jechać tak wypadło. Do zobaczenia.*"

Wolfgang, zgodnie z obietnicą, pojawił się koło południa i w iście amerykańskim tempie pokazał mi wszystkie, godne uwagi turysty, punkty Berlina Zach. Na koniec wylądowaliśmy parę kilometrów od centrum, na niepozornej ulicy Grunewald. Tam właśnie mieści się elektroniczne laboratorium produkujące muzykę ze znakiem Tangerine Dream. Honory gospodarza domu pełnił początkowo, ubrany jak zwykle na czarno, Christoph Franke. Kiedy po sforsowaniu bramy znalazłem się w przestronnej, białej sali zastawionej po środku kilkunastoma elektronicznymi cackami Christoph opowiedział mi historię tego studia. „*Kiedyś była to sala balowa i tam, za szybą, gdzie jest obecnie control room siedziała orkiestra. Później przerobiono tę salę na kino i stąd te otwory na górze na projektory, a jeszcze później na dyskotekę. Następnie sala ta służyła jako magazyn, który wynająłem za śmieszne pieniądze i przerobiłem na studio. Jak zostanę*

właścicielem tego miejsca dokonam tu jeszcze kilku zmian, a na razie jest jak jest. W sumie trzy pomieszczenia o powierzchni 300 m." Siadamy na wygodnej kanapie á la Kon Tiki, obok markiza, pod nią stoliczek Brak tylko wody i czułbym się jak na wakacjach na Gwadelupie. Marek Biliński, na moim miejscu zadawałby zapewne setki pytań dotyczących nowiutkiego, zgromadzonego w studio sprzętu. Mnie zaintrygował fakt, że nie pochodził on z jednej firmy. „Nie" — wyjaśnił jak zwykle spokojnie i rzeczowo Christoph — „nie jesteśmy sponsorowani przez jedną firmę i nie otrzymujemy sprzętu w zamian za jego reklamę. Przy naszych różnorodnych potrzebach nie sposób byłoby związać się z tylko jedną firmą. Dlatego wybieramy w każdej wytwórni to co ma najlepszego dla nas do zaoferowania i zwyczajnie to kupujemy. Oczywiście jesteśmy w stałym kontakcie z wytwórcami sprzętu i dostajemy natychmiast najnowsze modele, które kosztują nas mniej więcej 30 proc. taniej niż wynosi oficjalna cena, co już nam się kalkuluje. Często sami dokonujemy drobnych ulepszeń w zależności od naszych potrzeb. Czasami firmy zwracają się do nas z prośbą o konsultację. Pamiętam jak jeździłem do Japonii gdy pracowano tam nad modelem Jupiter 8 i który wykonano zgodnie z moimi sugestiami. Bardzo niedawno, na przykład, otrzymaliśmy najnowszy model bębnów Simmonsa, który nareszcie odpowiada naszym wymaganiom i chyba zaczniemy go używać." W porę przypominam sobie, że Christoph zajmował się montażem albumu „Poland". „Właściwie na płycie znajduje się materiał jaki został nagrany podczas koncertu" — mówi Christoph — „drobne zmiany wprowadziłem jedynie w programowaniu. W sumie największy kłopot był z zapowiedzią. Podobała nam się, ale była za długa i co gorsza ta z Warszawy nie nadawała się ze względu na zły stan techniczny. Pod tym względem do przyjęcia była tylko ta, którą wykorzystaliśmy. Pracując nad montażem tej zapowiedzi zwróciliśmy się o pomoc do specjalnego tłumacza. To zabawne, bo on spodziewał się, że przyjdziemy z workiem listów do tłumaczenia, a to był tylko kawałek taśmy z kilkoma zdaniami. Mam nadzieję, że efekt końcowy tej pracy jest dobry, a muzyka w całości została nagrana podczas koncertu w Warszawie." Skoro album nosi tytuł „Poland", pytam, dlaczego nie ma na nim żadnego cytatu z polskiego kompozytora. „Rzeczywiście nie ma" — przyznaje szczerze Christoph — „ale właściwie nie wiem dlaczego. Może coś takiego znajdzie się na innej płycie, może nagramy jakąś polkę" — dodaje żartem. W tym momencie pojawia się w studio uśmiechnięty, ubrany w nieco wytarty jeansowy komplet, Johannes Schmoelling. „Mam nadzieję, że lubisz ciastka" — mówi — „bo przyniosłem parę". W chwilę potem, za sprawą żony Christopha, zjawia się herbata. „Czy wiesz, że od zakończenia trasy po Polsce praktycznie nie wychodzimy ze studia" — odzywa się Christoph. „Mieliśmy chyba tylko dwa tygodnie przerwy, to wszystko" — dodaje Johannes. „Obecnie mamy tyle zamówień" — kontynuuje Christoph — „że aby je zrealizować musimy nagrywać 30 minut muzyki tygodniowo. Tak, 30 minut. Jednocześnie pracujemy nad kilkoma rzeczami: muzyką do amerykańskiego serialu, który początkowo miał mieć 12 odcinków, a już podpisano kontrakt na 24, muzyką do filmu o wątku miłosnym i soundtrackiem do filmu o zwariowanym motocyklu. Za moment usłyszysz fragment muzyki do tego romansu." Christoph włącza taśmę i płynie nieco patetyczna, spokojna muzyka. „I z czym Ci się to kojarzy" — pyta — „z czymś doniosłym i ważnym? Tak, ten fragment ilustruje ważną scenę tego filmu, na taki kawałek mówi się epic. A teraz coś innego, ten film o szalonym motocyklu." „Ten motocykl, taka specjalnie przygotowana Honda robi niesamowite rzeczy" — wtrąca Johannes. I rzeczywiście w muzyce słychać wyraźnie motor, który dosłownie fruwa i robi różne harce. Momentami ten soundtrack brzmi wręcz heavy metalowo. Christoph zgadza się z tym spostrzeżeniem i żartuje — „To Johannes. Jego solówki na sequencerze gitarowym brzmią jak ryk słonia w ZOO, podobnie gra David Byrne." Dobroduszny Johannes jedynie uśmiecha się i potakuje głową. „Głównie pracujemy w nocy" — mówi Christoph — „wtedy jest lepsza atmosfera, choć jak widzisz nie ma tu okien i trudno się zorientować co do pory dnia." Wracając do soundtracków ryzykuję twierdzenie, że Tangerine Dream jest ulubionym zespołem wszystkich amerykańskich reżyserów. „O, nie wszystkich" — wyprowadza mnie delikatnie z błędu Christoph — „kiedyś przyszedł do nas po koncercie, chyba w Los Angeles, pewien Roman (tu uśmiech), ale dotychczas nie zamówił u nas muzyki do swego filmu." Zapewniam, że Polański jeszcze to zrobi i jednocześnie próbuję dowiedzieć się czego słuchają muzycy z Tangerine Dream w wolnych chwilach. „Nie mamy czasu na słuchanie innych" — odpowiada lakonicznie Christoph — „i tym samym nie ulegamy wpływom ani modom. Zresztą w gruncie rzeczy w naszej kategorii nie ma zbyt wielkiej konkurencji, nieprawdaż? Jarre czy Tomita, oni robią zupełnie inne rzeczy, podobnie Mike Oldfield. Wprawdzie my też ostatnio wydaliśmy single, ale nie liczymy, że stanie się przebojem. Nawet nie chcemy, żeby nim był. Tangerine Dream pozostaje nadal zespołem, który nagrywa longplaye. Sukcesy komercyjne pozostawiamy innym grupom, zresztą taki sukces z reguły kończy się tym, że ktoś odchodzi by zrobić solową karierę, a zespół ginie z horyzontu." Czy to znaczy, pytam, że Tangerine Dream boi się komercjalizacji, a z drugiej strony nagrywa „Warsaw In The Sun". „Nie" — odpowiada Christoph — „odrobina ko-

Tangerine Dream w bardziej rockowym ujęciu

DOKOŃCZENIE NA STR. 16

Rozmowa z Markiem Bilińskim

Jeden dla wszystkich

Mimo że czytelnicy wybrali go Instrumentalistą Roku w dwóch ostatnich wydaniach naszego plebiscytu „Najpopularniejsi", Marek Biliński nie był muzykiem, którego rozpieszczaliśmy przesadnym zainteresowaniem jego działalnością. Jego nazwisko przemykało jak meteor na naszych łamach i na dobrą sprawę nieco miejsca poświęciliśmy jedynie na recenzję jego albumu „Ogród króla świtu" Mamy nadzieję, że drukowany poniżej wywiad nadrobi tę zaległość. Gwoli ścisłości dodam, iż rozmawiałem z Markiem Bilińskim 26 października br. podczas wystawy sprzętu muzycznego zorganizowanego przez zachodnioniemiecką firmę BCC Music. Podczas ekspozycji Biliński demonstrował nowy system komputerowy sterujący szeregiem instrumentów.

— Jak doszło do podjęcia decyzji zrezygnowania ze współpracy z zespołem Bank? Kiedy postanowiłeś grać sam?

— Na tę decyzję wpłynął fakt nagrania „Ogrodu króla świtu". Wówczas jeszcze byłem członkiem Banku. To nagranie było dla mnie głównym sprawdzianem sił i umiejętności. Początkowo miała to być rejestracja czterdziestu minut muzyki dla radia. Później okazało się, że z tego narodzi się płyta. Na starcie do tego przedsięwzięcia bardzo pomógł mi pan Janusz Witkowski, który namówił mnie na postawienie pierwszego kroku, jakim było wejście do studia. Miała to być muzyka podkładowa do różnych audycji, filmów, innymi słowy, muzyka ilustracyjna. A potem zgraną już taśmę-matkę przedstawiłem panu Jerzemu Kordowiczowi, który postanowił zaprezentować moją muzykę w swoich audycjach. Utwory chwyciły i fakt ten przyspieszył moje odejście z zespołu. Zresztą z taką decyzją nosiłem się już od dłuższego czasu. Marzyłem o takim graniu, jakie jest teraz.

— Czy na tę decyzję miał również wpływ fakt istnienia na świecie kilku dobrze wszystkim znanych samotników elektronicznych?

— Oczywiście. Miałem okazję posłuchać jak to robią inni, m.in. na polskich koncertach Klausa Schulze czy Tangerine Dream. Mogłem przekonać się co się dzieje w tej muzyce. Miałem poza tym ułatwioną sytuację, bowiem zanim ci ludzie przyjechali do Polski, przez wiele lat przygotowywali grunt do odbioru tej muzyki, naturalnie nie tylko u nas. Znając ich dokonania, łatwiej mi też przyszło zaproponować coś swojego, choć od razu zastrzegam, iż w mojej muzyce nie brak różnych wpływów światowej muzyki elektronicznej, bo uniknięcie ich jest po prostu niemożliwe. Tak więc istniejący stan rzeczy na tym polu za granicą na pewno pomógł mi w tej decyzji.

— W muzyce elektronicznej istnieje kilka wyraźnych nurtów związanych z narodowością jej twórców. Istnieje nurt niemiecki ze wspomnianymi już Schulzem i Tangerine Dream, jest francuska muzyka elektroniczna Jeana Michela Jarre'a, można też mówić o nurcie brytyjskim reprezentowanym przez Mike'a Oldfielda. W jakim stopniu te nurty różnią się od siebie? Co ma na to wpływ? I wreszcie, czym Twoja muzyka odróżnia się od tamtych?

— Nie możemy także zapominać o Isao Tomicie, a więc o nurcie japońskim. Jest jeszcze Vangelis czyli Grecja. W muzyce elektronicznej jest rzeczywiście kilka odrębnych i głównych zarazem nurtów. Najbardziej klasycznym przedstawicielem muzyki elektronicznej jest oczywiście Tomita. Trzeba jednak powiedzieć, iż przed nim byli jeszcze John Williams i Walter Carlos. Ci dwaj muzycy jako pierwsi zaprezentowali możliwości instrumentów elektronicznych. Konkretnie chodzi tu o syntezatory Mooga, bowiem właśnie ta firma pierwsza weszła na rynek z tak znaczącą propozycją w tej dziedzinie. Mam płyty z 1969 roku nagrane przez Waltera Carlosa. Gra na nich utwory Bacha — fugi, preludia, tego typu sprawy. Była to próba pokazania walorów elektronicznych instrumentów klawiszowych. Z punktu widzenia interpretacji, utwory te były zagrane w porządku. Jednakże dominuje tu elektronika w sensie jakości dźwięku, co jednym odpowiada, innym nie. To był pierwszy krok na polu muzyki elektronicznej. Później był Tomita, który pozostał przy muzyce poważnej. Ogromnie wzbogacił jednak brzmienia utworów, zmieniał także ich tradycyjną interpretację. Tomita zaczął działać na niwie muzyki impresjonistycznej, romantycznej. Carlos grał muzykę baroku, muzykę o wiele prostszą z interpretacyjnego punktu widzenia. Muzyka baroku jest w gruncie rzeczy bardzo rytmiczna. Fugi, preludia, cały barok, choć bardzo ozdabiany, utrzymany jest w motoryce ósemkowej i szesnastkowej. Tego rodzaju muzyka w kontekście ówczesnych instrumentów elektronicznych była prostsza do wykonania. Tomita zaś wprowadził falę brzmień; narastające, zwalniające, grzmiące, rozszerzył ich paletę.

— Fundamentem w działalności Carlosa i Tomity była muzyka poważna. Później muzyka elektroniczna odeszła od tego wzorca.

— Niemal równocześnie narodziły się niemiecka i francuska muzyka elektroniczna. W Zachodnich Niemczech podwaliny pod nią kładł zespół Tangerine Dream jeszcze z Schulzem. Pojawił się także zespół Kraftwerk. W tym samym czasie we Francji rozpoczął działalność Jean Michel Jarre. Powstały więc kolejne nurty muzyki elektronicznej. Muzyka tworzona przez Niemców jest oparta przede wszystkim na rytmie, jest zdyscyplinowana i konkretna. Jej barwy są dość oschłe i choć czuje się w niej elementy roman-

tyczne, jest w tym coś z przekory i swoistego rodzaju wyrafinowania. Jest więc w niej coś z Kafki i Nietzchego. Ta muzyka odwołuje się do ekstremalnych przeżyć, czasami tak wynaturzonych, że aż nieludzkich. Upraszczając sprawę można powiedzieć, iż ta muzyka jest niepokojąca, stechnicyzowana, ale bardzo konkretna. Jeśli chodzi o muzykę Jarre'a trzeba stwierdzić, iż jest w niej cała Francja. Francja romantyczna, kochająca się. To wszystko się czuje w jego muzyce. Jest w niej także trochę kiczu, kołysania i mnóstwo uśmiechu. Jego muzykę ponadto charakteryzują bardzo melodyjne motywy i taka jakaś gładka harmonia. Myślę, że jest ona bliska sercu Polaka, naszej naturze. Z kolei muzyka Mike'a Oldfielda, po pierwsze, wyrasta, mimo wszystko z tradycji muzyki gitarowej, a po drugie, w dużym stopniu czerpie z folkloru. Już od „Tubular Bells" można u niego zaobserwować wpływy szkockiej muzyki ludowej, a także irlandzkiej. Wreszcie Vangelis: jego muzyka jest pełna zadumy, czuje się w niej przestrzeń i pewien element bizantyjskości. Są w niej wnętrza starych świątyń i wielki spokój...

... spokój historii...

— W jego muzyce jest Iliada i Odyseja, jest tragedia Antygony. Ale te wszystkie wielkie sprawy są jakby zawoalowane przeszłością.

— A czym będzie charakteryzowała się polska wersja muzyki elektronicznej w Twoim wydaniu?

— Głównym elementem wyróżniającym ją od tych nurtów, o których mówiliśmy, musi być jej narodowość. Mało kto zauważył na przykład, że utwór „Taniec w zaczarowanym gaju" jest niczym innym jak polskim kujawiaczkiem. Naturalnie jest to przetworzony kujawiak na język muzyki elektronicznej, bo o to przecież chodzi. My mamy ogromny kompleks naszej muzyki. Każdy chce grać po angielsku, amerykańsku, włosku, a mało kto odwołuje się do polskich tradycji muzycznych. A trzeba to robić! Nawet w kontekście rocka, choć zdaję sobie sprawę jak trudne jest to przedsięwzięcie. Przecież Brytyjczycy stale czerpią z muzyki szkockiej, irlandzkiej, transponując folklor na język rocka. Myślę, że polska muzyka góralska z jej rytmem wspaniale by zabrzmiała w konwencji rockowej. Dlaczego nikt teraz po nią nie sięga? Dwadzieścia lat temu robili to dość nieudolnie Niebiesko-Czarni. Trzeba by dziś się znów tym zająć, w sposób jednak bardziej przemyślany z artystycznego punktu widzenia. Uważam zresztą, że każdy kto chce grać, powinien wyposażać swoje utwory w elementy muzyki, z którą przyszedł na świat, która go otaczała od dzieciństwa. Przykładem tego rodzaju postawy artystycznej są właśnie Jarre i Oldfield. Jeśli chodzi o mnie muszę powiedzieć, że słucham bardzo dużo. Zarówno polskiej muzyki jak i zagranicznej. Przede wszystkim jest to muzyka elektroniczna i staram się słuchać wszystkiego, co się da. I kiedy przystępuję do nagrywania swojej muzyki, nie rządzą mną żadne namiętności i ambicje, żeby zagrać tak czy inaczej. Tworzenie stanowi dla mnie formę relaksu, pełnego relaksu. Odpływam w przestrzeń, w swoje brzmienie i to mi przynosi radość. Tworząc muzykę nie zmagam się ze sobą, nie przenoszę gór, nic się we mnie nie gotuje. Jest to dla mnie po prostu wspaniała przygoda. Komponując jestem tylko ja i muzyka. Wszystko co robię, idzie ode mnie na zewnątrz. Mojej muzyki nie robię wyłącznie dla siebie, chcę się nią dzielić z innymi.

— A teraz o czymś innym. Ile urządzeń liczy Twoje instrumentarium?

— Sześć. Siódmy jest mikser, no i mam chyba z piętnaście pedałów pod nogami, które obsługuję selektywnie. Nad tym zestawem jestem w stanie bez trudności zapanować.

— Nad czym obecnie pracujesz?

— Obecnie zajmuję się przede wszystkim komponowaniem muzyki do filmu powstającego we współpracy polsko-czechosłowackiej. Będzie to pełnometrażowy, sensacyjny obraz kinowy. Film ma roboczy tytuł: „Pościg". Pracuję także nad muzyką do baletu telewizyjnego, opartego na motywach „Małego księcia" Saint-Exupery'ego. To wszystko zajmie mi czas do końca roku. Na początku 1985 roku planuję nagrać następną, trzecią już płytę. Druga, „E=mc²", ma ukazać się na początku grudnia.

Marek Biliński w chwili wielkiego natchnienia

Tyle Marek Biliński. Nasza rozmowa nie byłaby jednak pełna bez wyjaśnienia menadżera muzyka, Piotra Nagłowskiego, który złożył je gwoli sprostowania informacji zawartej w jednym z ubiegłych wydań NS:

W październikowym numerze NS ukazała się wiadomość zapowiadająca koncerty Marka, przygotowane z wielkim rozmachem i obfitujące w niespodzianki. Tymczasem kon-

DOKOŃCZENIE NA STR. 13

STOP TELEGRAFICZNIE STOP Z ZAGRANICY STOP TELEGRAFICZNIE STOP Z ZAGRANICY

Przemysł fonograficzny, trapiony od pewnego czasu kryzysem, zaczyna się podnosić. Ostatnio opublikowane zestawienia sprzedaży płyt i kaset w Stanach Zjednoczonych wykazują wzrost obrotów w okresie od stycznia do lipca br. o 17 proc. w stosunku do ubiegłego roku. W zeszłym roku obrót wyniósł 392 miliony dolarów, w tym samym okresie tego roku zanotowano obroty w wysokości 460 milionów.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Październik jest miesiącem, w którym, już tradycyjnie, ukazują się nowe płyty wielkich gwiazd, przygotowywane z myślą o okresie gwiazdki. Oto niektóre z nich: Pat Benatar („Tropico") Culture Club (trzeci album, „Waking Up With The House On Fire"), Big Country („Steeltown") J. Geils Band („You're Getting Gettin' Even While I'm Gettin Odd"), Al Jarreau („High Crime"), Madonna („Like A Virgin") Steve Miller Band („Italian X-Rays"), Paul McCartney („Give My Regards To Broad Street" prezentowany już w naszym radiu), Willie Nelson („Songwriter"), Toto („Isolation"), Barbra Streisand („Emotion" pierwszy album studyjny, od wydanego cztery lata temu bestsellerowego longplaya „Guilty").

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Nowa piosenka Stevie Wondera „I Just Called To Say I Love You" (Po prostu zatelefonowałem, żeby ci powiedzieć, że cię kocham) zrobiła światową karierę, plasując się na wysokich pozycjach światowych bestsellerów. Oto tylko niektóre: Wielka Brytania na pozycji 1, RFN na pozycji 1, Holandia poz. 2, Kanada poz. 14, Australia piosenka od razu weszła na poz. 7. Wszystko wskazuje na to, że również album z jego muzyką do filmu „The Woman Red" dojdzie do najwyższych pozycji bestsellerowych list.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

W wieku 36 lat, w wyniku choroby nerek i wątroby, umarł 36-letni kompozytor amerykański **Steve Goodman**, znany przede wszystkim jako twórca przeboju Arlo Guthriego z 1972 „City of New Orleans". Utwór ten nagrało następnie wielu innych artystów, a ostatnio zrobił to Willie Nelson, plasując album pod tym tytułem na pierwszej pozycji płyt country music. Utwory Goodmana nagrywali też m.in. Joan Baez i John Denver.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

W wieku 64 lat 26 września umarł w Los Angeles znany perkusista jazzowy **Shelly Manne**, były muzyk orkiestry Les Browna, Stana Kentona i Woody Hermana. Był kompozytorem muzyki do kilku filmów. W latach sześćdziesiątych prowadził własny klub jazzowy w Hollywood Shelly's Man Hole.

Rod Stewart jak zwykle z kobietą

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Rod Stewart doczekał się Złotej Płyty na rynku amerykańskim za swój ostatni album „Camouflage", zawierający przebój singlowy „Infantuation" i jego najnowszy singiel „Some Guys Have All That Luck". W ten sposób Stewart nagrywając dla wytwórni Warner Bros zdobył już ósmą Złotą Płytę. Poprzednie to: „A Night On The Town", „Footloose and Fancy Free", „Blondes Have More Fun", „Greatest Hits", „Foolish Behaviour", „Tonight I'm Yours" i „Atlantic Crossing".

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Z okazji 44 rocznicy urodzin **Johna Lennona**, wdowa **Yoko Ono** przesłała paczkę i czek na 90 500 dolarów dla domu dziecka w Strawberry Field w Liverpoolu uwieczniony w piosence „Strewberry Fields For Ever". Zawartość paczki stanowiły trzy płyty, wiersz Lennona i fotografie z podpisem „Pamiętam". W jednym z ostatnich wywiadów przed swoją tragiczną śmiercią cztery lata temu, John Lennon powiedział: „Jako dziecko chodziłem sam na garden parties. Zawsze dobrze się bawiliśmy w Strawberry Fields".

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Aranżerem nowej płyty Julio Iglesiasa „When I Fall In Love" jest znany francuski muzyk jazzowy Michel Colombier, natomiast w jednej piosence akompanuje amerykański saksofonista jazzowy Stan Getz.

Innym piosenkarzem który nagrał płytę z towarzyszeniem muzyków jazzowych jest **Barry Manilow**. Towarzyszą mu Gerry Mulligan, Mundell Lowe, George Duvivier i zmarły niedawno Shelly Manne. Wraz z nim śpiewają Sarah Vaughan i Mel Torme.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Po śmierci Counta Basiego jego orkiestrę prowadzi teraz 77-letni leader i wokalista Cab Calloway, na fortepianie gra Ted Carson.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Dopiero teraz dotarła do nas wiadomość że 27 czerwca umarł w Brukseli **Robert Goffin**. Miał 88 lat, był jednym z pierwszych propagatorów jazzu na świecie, robił to, zanim jeszcze jazz został powszechnie uznany w Stanach Zjednoczonych. W 1932 opublikował książkę „U granic jazzu" (Aux Frontières du Jazz) poświęconą Louisowi Armstrongowi. Był autorem książki, licznych artykułów oraz, wraz z Leonardem Featherem, organizował koncerty zwycięzców ankiety pisma „Esquire".

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Najnowszy album Chicago „17", nagrany dla tej samej wytwórni, też przyniósł zespołowi Złotą Płytę. Każdy dotychczas wydany przez zespół album przyniósł bądź Złotą, bądź Platynową Płytę.

STOP TELEGRAFICZNIE STOP

Firma RCA w przyszłym roku ponownie wyda serie dawno wyczerpanych płyt Elvisa Presleya. Będzie to sześciopłytowa kaseta z nagraniami z koncertów: cztery wczesne albumy mono i sześć zestawów singli z 24 hitami. Całość będzie się nazywać „Elvis — Presley a Golden Celebration". Znajdą się tu nagrania z telewizyjnego showu Eda Sullivana z 1956, który był początkiem wielkiej kariery, 21-letniego wtedy Presleya. Te cztery albumy to: „Elvis Presley (1956) z utworem „Blue Suede Shoes", „Elvis" (1956) „Elvis Golden Records" (1958) z „Jailhouse Rock" i „Love Me Tender" i płyta „50 000 Elvis Fans Can't Be Wrong" (1959).

John Waite i blondynka

GRAFICZNIE STOP

Nie lada wyczynu dokonał zupełnie nieznany piosenkarz brytyjski **John Waite**, który po nagraniu swego pierwszego, nieudanego albumu w Wielkiej Brytanii wyjechał do USA i nagrał singiel **„Missing You"**, który zupełnie nieoczekiwanie dostał się do pierwszej pozycji amerykańskich bestsellerów. Waite jest też u progu kariery telewizyjnej, bo jego rola w telewizyjnym serialu „Paper Dolls" przyniosła mu pochwały krytyków. Przez dwa ostatnie lata Waite był producentem własnych singli, które jednak nie cieszyły się powodzeniem, teraz jednak został uznany za „jedną z najbardziej ekscytujących młodych gwiazd w Ameryce". Fachowcy przepowiadają mu karierę super gwiazdy.

NICY STOP TELE

W chwili gdy piszemy te słowa, ukazała się płyta „Perfect Strangers", nagrana przez nowo-reaktywowany zespół brytyjski Deep Purple. Grupa ta, rozwiązana w 1973 znów działa w tym samym składzie co poprzednio: John Lord (instrumenty klawiszowe), Ritchie Blackmore (gitara), Ian Paice (perkusja), Ian Gillan (śpiew) Roger Glover (gitara basowa) Choć muzycy nadal występowali jako Whitesnake z wokalistą Davidem Coverdalem, jednak fani nie uważali tego za kontynuację muzyki Deep Purple. Sensacje w świecie muzycznym wywołał fakt, że nie istniejąca od przeszło 11 lat grupa nagle zdobyła kontrakt nagraniowy (z firmą Polygram) gwarantujący zespołowi 10 milionów dolarów za nagranie czterech albumów. W przyszłym roku zespół wyrusza na światowe tournee które zakończy się w kwietniu występami w Wielkiej Brytanii.

GRAFICZNIE STOP

Limahl bez Kajagoogoo radzi sobie doskonale. Jego album „Don't Suppose" już jest wielkim przebojem, single „Neverending Story", „Only For Love" i „Too Much Trouble" już od dawna sprzedają się dobrze (znalazły się na jego nowym albumie). 11 października Limahl zaprezentował swój udany show w telewizji zachodnioniemieckiej.

NICY STOP TELE

Duet **Eurythmics**, po zdobyciu nagrody jako Najlepszy Nowy Zespół w Konkursie zorganizowanym przez Music Television nagrał muzykę do ostatniego filmu „1984" zmarłego niedawno Richarda Burtona.

AFICZNIE STOP

Elton John w czasie jednego ze swoich koncertów w USA zasłabł za kulisami i po raz pierwszy w swojej karierze, musiał odwołać występ. Stało się to 30 minut przed koncertem. Powodem niedomagania była infekcja wirusowa.

ANICY STOP TELE

17 października umarła w Nowym Orleanie 89-letnia **Alberta** Hunter światowej sławy śpiewaczka bluesowa. Była również kompozytorka. Jej „Downhearted Blues" spopularyzowała Bessie Smith. Hunter śpiewała z towarzyszeniem największych muzyków takich jak: Louis Armstrong, Sidney Bechet, Fletcher Henderson i Fats Waller. Po okresie zapomnienia w ostatnich dziesięciu latach znów cieszyła się popularnością.

GRAFICZNIE STOP

W wieku 72 lat umarł 11 września w San Jose w Kalifornii **Trummy Young**, jeden z najsłynniejszych puzonistów jazzowych ery swingu. Young który rów-

Trummy Young

nież śpiewał, występował m.in. z orkiestrami Earla Hinesa, Jimmie Lunceforda i Louisa Armstronga. Od połowy lat sześćdziesiątych mieszkał na Hawajach.

ROMAN WASCHKO

LP—10 * LP—10 * LP—10 * LP—10 *

USA

1. **PURPLE RAIN — Prince And The Revolution**, Warner Brothers
2. **BORN IN THE USA — Bruce Springsteen**, Columbia/CBS
3. **PRIVATE DANCER — Tina Turner**, Capitol
4. **SPORTS — Huey Lewis And The News**, Chrysalis
5. **HEARTBEAT CITY — The Cars**, Elektra
6. **1100 BEL AIR PLACE — Julio Iglesias**, Columbia/CBS
7. **SELECTIONS FROM SOUNDTRACK „WOMAN IN RED" — Stevie Wonder**, Motown
8. **MADONNA — Madonna**, Sire
9. **CAN'T SLOW DOWN — Lionel Richie**, Motown
10. **SOUNDTRACK — Eddie And The Cruisers**, Scotti Brothers

WIELKA BRYTANIA

1. **THE UNFORGETTABLE FIRE — U2**, Island
2. **DIAMOND LIFE — Sade**, Epic
3. **GEFFERY MORGAN — UB40**, Virgin
4. **THE AGE OF CONSENT — Bronski Beat**, Forbidden Fruit
5. **TONIGHT — David Bowie**, EMI America
6. **HITS, HITS, HITS — 18 SMASH ORIGINALS — kompilacja**, Telstar
7. **SELECTIONS FROM SOUNDTRACK „WOMAN IN RED" — Stevie Wonder**, Motown
8. **NOW THAT'S WHAT I CALL MUSIC III — kompilacja**, Virgin/EMI
9. **ELIMINATOR — ZZ Top**, Warner Brothers
10. **ALL BY MYSELF — kompilacja**, K-tel.

wg. Music Week, 20 października br.

ARTYKUŁ POLEMICZNY

MUZYCZNE RADIO

Czytając prasę kulturalną, przeglądając listy nadchodzące do redakcji czasopism młodzieżowych, rozmawiając z kolegami po piórze oraz szeregowymi pracownikami redakcji muzycznych Polskiego Radia — spotykam się z opiniami, że jakość prezentowanej muzyki na falach eteru przez nasze rozgłośnie wyraźnie „popsuła się". Podzielam w pełni tę opinię, a moimi niepokojami pragnę podzielić się z czytelnikami. Mam też cichą nadzieję, że artykuł ten zostanie przeczytany także przez szefów redakcji muzycznych PR i ich przełożonych-decydentów od muzycznej rozrywki. Opinie swe zawężam do tematyki rockowej, gdyż przede wszystkim tym gatunkiem muzyki interesuje się NON STOP.

W ostatnim okresie daje się wyraźnie zauważyć we wszystkich programach radiowych (w jednych bardziej, w innych nieco mniej) tzw. rozrzedzanie rocka, zarówno tego w wykonaniu grup zagranicznych, a także, co najgroźniejsze, rodzimego. Pod terminem „rozrzedzanie" kryje się wręcz stopniowa eliminacja stylów, gatunków, rodzajów czy wręcz poszczególnych piosenek zbyt odbiegających od wyobrażeń tzw. statystycznego, przeciętnego radiosłuchacza. Takie działania mogą i wywołują stan zagrożenia rockowej egzystencji!!!

Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że najbardziej w świecie liczy się muzyka anglo-amerykańska. To w W. Brytanii i USA powstają zespoły i nowoczesne prądy wytyczające nowe kierunki i mody. Jeśli chcemy, aby nasze zespoły rozwijały się i szły krok w krok ze światową czołówką i walczyły o wejście na zagraniczne rynki — należy właśnie taką muzykę prezentować w szerszym wymiarze. A jest jej właśnie coraz mniej. W tej sytuacji, gdy brak jest w eterze awangardy polskiej i zachodniej muzyki młodzieżowej nie doczekamy się nigdy narodzenia się „Chopina polskiego rocka", święcącego triumfy poza granicami kraju.

Rock zniknął z wielu audycji słowno-muzycznych, a w „Lecie z radiem" czy „Muzyce nocą" został zredukowany do minimum. W niektórych audycjach nie można „puszczać" dwóch utworów anglojęzycznych po sobie — jak więc prezentować nowy longplay czy przynajmniej jego fragment? Sztuczne wprowadzenie procentowego rozliczenia prezenterów z przedstawianej muzyki polskiej, krajów socjalistycznych i zachodnich nie jest dobrym rozwiązaniem. Zdanie n szefów od radiowej rozrywki muzycznej najbezpieczniej jest nadawać utwory włoskie, francuskie czy hiszpańskie i najlepiej aby mówiły one o miłości, gdyż „piosenka w ciążę nie zajdzie". Pod lupę idą teksty składane przez polskie grupy rockowe. Wiadomo, że muszą one podlegać antenowej cenzurze, ale czy nie jest ona ostatnio zbyt przeczulona? Coraz mniej na antenie debiutów młodych, oryginalnych zespołów, których wiele działa w naszym kraju (można było przekonać się o tym na Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie). Co prawda prezentowane są nowe utwory zasłużonych wykonawców — jak np. BUDKA SUFLERA czy KOMBI, ale w pojęciu ogółu mają one coraz mniej wspólnego z prawdziwym rockiem. Tworzą i wykonują muzykę tzw. środka — czyli bardziej pop z coraz mniejszą dawką ekspresyjnego rocka. Gdzie się podziały inne gatunki rocka — tzw. peryferie? Tę sytuację trafnie zauważył i skomentował Jerzy J. Kaczmarek (RADAR z 27.09.84 r.) pisząc: *„...Młodzi muzycy zaczynają wietrzyć zagrożenie wszędzie, gdzie tylko można, byle się ubezpieczyć od nieszczęścia, jakim dla nich będzie ograniczenie czy wręcz zakaz grania. Te obawy przenoszą się na rock-fanów, którzy — z racji młodości — reagują bardzo żywiołowo i już w tej chwili oblegają co większe imprezy rockowe z magnetofonami. Cóż innego znaczy magnetofon na koncercie, jak nie brak zaufania do instytucji promujących młodą muzykę, a szczególnie radia, telewizji i fonografii?..."*

Również Andrzej Węgrzyn w swym artykule „Złote kukułcze jaja" dla tego samego tygodnika (RADAR z dnia 2.08.1984 r.) bije na alarm pisząc m.in.: *„... eraz wszystko stało się podobne czyli nijakie, a słuchacz ze zdumieniem spostrzega, że pod szyldem rocka w eterze królują puste komunały albo pseudokontestacja. Koryto muzyki młodzieżowej zostało skrzętnie uregulowane, podzielone na odcinki: tu tacy, tam owacy, ale dla prawdziwego rocka miejsca w nim nie ma. Odegrał swoją rolę — to na zieloną trawkę! Ze sceny schodzą ludzie, którzy tej muzyce zawdzięczają życiową pasję, a im ta muzyka zawdzięcza rzesze oddanych sympatyków w Polsce..."*. Zastanawiając się nad przyczyną rugowania autentyzmu, spontaniczności, ducha przekory i protestu z muzyki, której te wartości nadają istotny sens. A. Węgrzyn pisze dalej porównując dobry rock do hodowli „złotych jaj": *„Odnoszę wrażenie, że owe złote jaja, zanim trafiają gdzie trzeba, są przemieniane w pisanki, jakby dla zatarcia śladu ich prawdziwego pochodzenia. Jakkolwiek bowiem intratna nie byłaby ta hodowla, wiele wskazuje na to, że w prostej linii wywodzi się ona nie od naszej kury, lecz od obcej kukułki, na dodatek zachodniej..."*.

Nastąpiło więc wyciszanie emocji. Utwory typu „Po co ci te emocje?" KAPITANA NEMO rozpoczęły schyłek żywego rocka, ale młodzież nie da się pozbawić spontaniczności i szczerości wypowiedzi. Potwierdza to Piotr Bratkowski w artykule „Bilans roczny" (LITERATURA nr 8/1984 r.) pisząc m.in.: *„Czołówka rockowa ustabilizowała się... Czyja to wina? Czy radiowców, którzy wykazują coraz mniejsze skłonności do ryzyka, zadowalając się puszczaniem samograjów, tzn. kolejnych nagrań zespołów z „topu" oraz pozbawionych wyrazu rozmaitych tajemniczych nowych grup, cieszących się nie wiadomo czyim (a zwłaszcza — nie wiadomo czemu) poparciem? Czy też*

muzyków, którzy, gdy dostali się już na wierzchołek popularności, pozwalają sobą sterować i manipulować w obawie przed narażeniem się komuś i utratą profitów, by w efekcie popaść w nijakość?... Słuchacze oczekują od polskich wykonawców czegoś zupełnie innego niż od muzyków z Londynu czy Los Angeles. Oczekują — i nagradzają — nagrań współbrzmiących z ich sytuacją, z tutejszymi marzeniami i frustracjami. Efektowną, luksusową konfekcję do tańca długo jeszcze będą robić lepiej tam niż tutaj. Mają lepsze tradycje, lepszy sprzęt i lepsze studia. Naszym rockmanom pozostaje tylko jedno: pozostać sobą, wykorzystywać talent (który wielu z nich ma) do opisu swojego współuczestnictwa w losie rówieśników. Komuś powinno to dać do myślenia, tylko że w pewnych warunkach „komuś" myśleć się raczej nie chce".

Nie wszyscy redaktorzy radiowi godzą się z taką sytuacją, z licznymi ingerencjami w ich pracę. Oto fragment wywiadu przeprowadzonego z Bogdanem Fabiańskim — popularnym lektorem, redaktorem muzycznym programu I PR — w TYGODNIKU KULTURALNYM (artykuł „Boje o przeboje" z 26.08. 1984 r.), który rozgoryczony zrezygnował z redagowania najpierw telewizyjnej, a później radiowej listy przebojów pr. I.: *„Znalazłem się między młotem a kowadłem. Oczywiście przyjąłem do wiadomości, że program I PR jest bardzo serio, do tego stopnia, że ten kącik muzyki popularnej, rozrywkowej, disco — program redagowany (z wyboru) przez młodych słuchaczy — jest niczym kwiatek do kożucha... Z drugiej strony — to właśnie w dużej mierze muzyka decyduje o takim wzięciu, jakim cieszy się „Lato z radiem". To jest fakt... Muzyka anglosaska zdominowała wszystkie dyskoteki świata i trudno ten fakt ukryć. Ale punkt widzenia — jak mówią — zależy od punktu siedzenia... W radiu pozostaje oczywiście „Trójka". Ja zaś będę się starał prezentować muzykę na dotychczasowym poziomie w programie II stereo, a także w sobotniej „Muzyce nocą" emitowanej od godz. 24.00 do 3.00 w programie I. Pozostają też dyskoteki...".* Cieszy taka postawa. Na ciągle bowiem ingerencje w swą pracę nie może sobie pozwolić profesjonalista, który przecież własnym nazwiskiem firmuje program. Idzie o to, by nie utracić zaufania i wiarygodności.

Uważnym słuchaczom muzyki rockowej w Polskim Radiu nasuwa się wiele pytań. Jak to się dzieje, że utworów „chodzących" w III programie — nie słychać w programie I i odwrotnie? Dlaczego niektóre utwory, które znajdują się na Liście Przebojów Trójki nie są odtwarzane? Dlaczego nagle „kawałek", który jest na wysokiej pozycji na liście — znika z niej bezpowrotnie bez żadnego słowa komentarza? Dlaczego...? Takich pytań ciśnie się na usta znacznie więcej. Tworzą się domniemywania i spekulacje.

NA CENZUROWANYM

W eterze nie może być ciszy. W związku z malejącą ilością utworów anglo-amerykańskich jest czas na prezentację utworów krajowych. Ale jakich?!!! Antenę „Jedynki" zalewa coraz więcej polskich staroci z archiwum sprzed 20, a nawet 30 lat, z reguły zupełnie już bezwartościowych. Sytuacja taka powoduje rozgoryczenie słuchaczy-melomanów, a także nierzadko samych wykonawców. Utwory te nic nie wnoszą już do wykształcenia muzycznego, a dla wykonawców stale rozwijających się artystycznie są antyreklamą... Właściwym miejscem takich prezentacji powinna stać się audycja będąca odpowiednikiem zagranicznych „Odkurzonych przebojów" J. Kosińskiego z Trójki, a nie audycje w najatrakcyjniejszych porach dnia z wiodącym „Magazynem Muzycznym RYTM" na czele.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Przemawia przeze mnie troska o przyszłość polskiego rocka. Od lat, wraz z kolegami, poprzez organizację dużych imprez rockowych, staramy się zwracać uwagę ludziom z branży na nowe, wartościowe, awangardowe formacje muzyczne. Wyłaniane są, pokazywane i na tym koniec. Dokonania tych grup nie są w przeważającej większości rejestrowane przez firmy fonograficzne i Polskie Radio. Nie dopuszcza się „świeżej krwi" do coraz bardziej starzejącej się czołówki naszego rocka. W muzyce rockowej również obowiązuje prawo ewolucji. W tej muzyce nie może być tak dużych zaległości!

Jeśli będzie się to wszystko toczyło tak dalej — to wkrótce agencje koncertowe nie będą miały do zaprezentowania żadnej „nowej twarzy" bez promocji radiowej, a piszącym o polskim rocku zabraknie tematów do pisania. Jest to całkiem prawdopodobne. Na dodatek trwają właśnie egzaminy weryfikacyjne przed komisją państwową. Zmienią one (na niekorzyść) obraz polskiego rocka. Z estrad i radioodbiorników ciec będzie od roku 1985 muzyczka jeszcze bardziej „lekka, łatwa i przyjemna".

RAFAŁ SZCZĘSNY WAGNEROWSKI

Czy podzwonne

Pamiętam jak przed laty na każdej konferencji prasowej z udziałem zagranicznego artysty padało pytanie, które wymagało znacznego wysiłku tłumacza, by zapytany zrozumiał o co chodzi. Najczęściej, mimo dodatkowych wyjaśnień, indagowany artysta wzruszał ramionami, bądź rozbrajająco się uśmiechał i mówił, że nie rozumie! A przecież pytanie to stawiano ludziom w miarę inteligentnym: Aznavourowi, Mathieu, Gallagherowi, członkom zespołów ABBA, Manhattan Transfer, Slade i wielu innym.

Co tak deprymowało międzynarodowe gwiazdy show businessu? Dlaczego miały takie kłopoty ze zrozumieniem tego pytania, a gdy już dotarł do nich jego sens, to ze zdziwieniem patrzyły na dziennikarzy? A chodziło nam tylko o ich uprawnienia zawodowe, tzw. weryfikacje, które pozwalają na wykonywanie zawodu (muzyka, piosenkarza, itp.), a zatrudniającym ich instytucjom do wypłacenia honorarium zgodnego z przepisami! Albowiem nie mamy zespołów na miarę ABBA, Rolling Stones, Genesis, czy Police, jak również solistów porównywalnych ze Stevie Wonderem, Michaelem Jacksonem, Limahlem, Rodem Stewartem, Davidem Bowie czy Laurą Branigan, ale mamy Państwowe Komisje Egzaminacyjne dla artystów i muzyków estradowych.

Działają one na podstawie zarządzenia ministra kultury i sztuki z 21 czerwca 1978 r. ze zmianami wprowadzonymi zarządzeniem z 4 maja 1984 r. Działają ostro, gdyż **z dniem 2 stycznia 1985 r. tracą ważność dotychczasowe zaświadczenia (karty weryfikacyjne) wydane przez MKiS, Komisje Kwalifikacyjne byłego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki oraz inne instytucje (np. STOMUR).** Oznacza to, że po 2 stycznia 1985 r. członkowie zespołów rockowych zaczną zarabiać o wiele, wiele mniej niż dotychczas, np. piosenkarz zamiast 2500 zł za pełnospektaklowy recital w imprezie zwykłej dostanie tylko 900, a członek zespołu (muzyk) zamiast 400 zł za udział w imprezie zwykłej — 100 (pomijam tu istniejące zwyżki i dodatki). Wynika to jednoznacznie z zarządzenia nr 34 MKiS z 1983 r., w którym stoi jak byk: *„Stawki określone w niniejszym zarządzeniu przysługują osobom posiadającym pełne kwalifikacje zawodowe stwierdzone następującymi dokumentami: a) dyplomem lub świadectwem ukończenia wyższej lub średniej szkoły artystycznej, właściwej dla danej specjalności artystycznej albo b) zaświadczeniem Ministerstwa Kultury i Sztuki stwierdzającym przyznanie uprawnień do wykonywania zawodu w danej specjalności artystycznej przez właściwą komisję egzaminacyjną (weryfikacyjno-egzaminacyjną) powołaną przez ministra kultury i sztuki"* i dalej (pkt. 2 w uwagach do załącznika nr 4) *„Osoby nie posiadające kwalifikacji mogą otrzymać wynagrodzenie nie przekraczające najniższych stawek przewidzianych dla danej specjalności artystycznej w poszczególnych pozycjach tabeli"*.

Wydawałoby się, że nic łatwiejszego niż stanąć przed ww. Komisją i zdać egzamin. Niestety, **do egzaminu mogą być dopuszczeni kandydaci, którzy posiadają świadectwo dojrzałości,** czyli maturę, którą u części naszych rockmanów trudno znaleźć. Oczywiście wprowadzono stosowną furtkę i (później) dodano, że jeśli delikwent nie ma matury, to może ubiegać się o uzyskanie uprawnień do wykonywania zawodu pod warunkiem udokumentowania co najmniej 6-letniego stażu pracy w instytucjach artystycznych. Stażu pracy, a nie amatorskiego muzykowania w klubie czy w piwnicy!

Co jednak czeka dzisiejszych idoli w przypadku dopuszczenia do egzaminu?

Egzamin jest dwuczęściowy. Na egzamin praktyczny kandydat **na muzyka estradowego** musi przygotować kilkanaście dowolnych utworów z zakresu muzyki popularnej i rozrywkowej (dla instrumentów melodycznych) lub podstawowe schematy metrorytmiczne występujące w muzyce rozrywkowej i rozrywkowej (dla instrumentów akompaniujących), winien wykazać się umiejętnością czytania nut i funkcji a vista oraz akompaniowania i zdać test słuchowy. Na egzaminie teoretycznym winien wykazać się wiadomościami z zasad muzyki, harmonii, instrumentoznawstwa oraz podstawową wiedzą z historii muzyki i form muzycznych z uwzględnieniem muzyki popularnej i rozrywkowej. Krótko mówiąc **zakres egzaminu obejmuje wiedzę i umiejętności na po-**

Nena robi wielkie oczy na wieść o zbliżających się weryfikacjach

dla polskiego rocka?

ziomie szkoły muzycznej II stopnia. Natomiast piosenkarze na egzamin praktyczny muszą przygotować 2 piosenki o zróżnicowanym charakterze (np. piosenka rozrywkowa i aktorska) śpiewane bez mikrofonu, 2 piosenki o zróżnicowanym charakterze śpiewane do mikrofonu, recytację dowolnie wybranego utworu poetyckiego oraz wykazać się znajomością elementarnych zasad muzyki, solfeżu oraz umiejętnością odczytania podstawowego zapisu nutowego. Egzamin teoretyczny ma na celu sprawdzenie wiedzy kandydata z zakresu kultury, z uwzględnieniem: 1. zarysu historii i historii literatury powszechnej i polskiej, w tym znajomości najwybitniejszych dzieł dramaturgii światowej i polskiej, 2. historii teatru powszechnego i historii sceny polskiej oraz orientacji we współczesnym życiu teatralnym i estradowym (teatry w Polsce, repertuar, periodyki poświęcone teatrowi, krytyka teatralna), 3. podstawowych wiadomości z historii sztuki (najwybitniejsze dzieła malarstwa, rzeźby), architektury i muzyki oraz ogólnej znajomości epoki i stylów. Krótko mówiąc **egzamin teoretyczny ma być, jak kiedyś powiedział prof. Aleksander Bardini, przewodniczący Komisji, towarzyską rozmową kulturalnych ludzi o kulturze.** Proste, prawda!

Żarty na bok. Nieraz twierdziłem, że wymaganie jakichkolwiek uprawnień zawodowych w działalności artystycznej, w której jedynym miernikiem jest talent, jest nonsensem, wynikającym — w przypadku artystów estrady — z postawienia całej kwestii na głowie. Otóż uprawnienia zawodowe są dla nich równoznaczne, w oczach księgowego instytucji artystycznej, z dyplomem wyższej szkoły teatralnej. Dlaczego? Przecież wiadomo, że zespoły rockowe, które — nie tylko — dziś zapełniają sale widowiskowe, aczkolwiek już nie w takim stopniu jak 3—4 lata temu, a tym samym i kasy estrad, są jednak efemerydami. Później ich członkowie wezmą się za coś innego, niekoniecznie w branży rozrywkowej. A jeśli muzyk okaże się zdolnym i dobrym kompozytorem, to może zostać członkiem związku twórczego (np. ZAKRu), co mu da te same uprawnienia.

Kiedy do decydentów od kultury dotrze świadomość, że publiczność głosuje nogami i nie pomogą żadne uprawnienia, dyplomy i nagrody oraz olbrzymie ogłoszenia (w prasie i na transparentach) — jeśli koncert, film, spektakl, wystawa będą do d...., to pies z kulawą nogą nań nie przyjdzie.

Z różnych plotek kursujących w środowisku wiem, że kilku czołowych muzyków oblało egzamin — jeden z kapianów naszego rocka miał ponoć powiedzieć, że saksofon jest instrumentem blaszanym! Rozmawiałem z kilkoma kierownikami organizacyjnymi (menagerami) zespołów rockowych. Wolą nie myśleć co będzie dalej (tj. po Nowym Roku), a przecież terminy zgłoszeń już dawno minęły. Na co czekają? Przypuszczam, że albo na skorzystanie z punktu regulaminu Komisji, który brzmi: *„Komisja może zwolnić kandydata z obowiązku składania egzaminu w całości lub jego części biorąc pod uwagę dotychczasowy dorobek artystyczny, odbyte studia w zakresie przedmiotów objętych egzaminem, staż pracy, opinie kierownictw instytucji artystycznych, w których kandydat był zatrudniony w charakterze muzyka"*, choć Departament Teatru i Estrady wyraźnie zaznacza, iż *„nie będą brane pod uwagę sugestie kandydatów i instytucji co do przyznania uprawnień w drodze weryfikacji zaocznej, gdyż o zakwalifikowaniu kandydata do przyznania mu uprawnień w tym trybie zadecyduje Komisja na swym pierwszym posiedzeniu przed rozpoczęciem sesji egzaminacyjnej"*, albo na dyrektorów i głównych księgowych instytucji artystycznych, którzy będą zmuszeni do znalezienia luk w przepisach i podstawy do wypłacenia honorariów nie niższych niż dotychczas (a nie wątpię, że takowe się znajdą, a że na granicy przestępstwa!!!). Bo za przewidziane stawki nikt przy zdrowych zmysłach jednak nie wystąpi. **Czy o to chodziło twórcom weryfikacji, o których pytanie zagranicznych artystów wywołuje śmiech na sali — po obu stronach konferencyjnego stołu?**

JERZY BOJANOWICZ

Jeden dla wszystkich

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

certy nie doszły do skutku, mimo iż planowaliśmy zorganizować w listopadzie cykl występów. Otóż po kilku wiosennych koncertach doszliśmy do wniosku, że prezentacja muzyki elektronicznej nie może zaczynać się i kończyć na pokazywaniu faceta, który siedzi zasłonięty stertą instrumentów i gra... a może on wcale nie gra, tylko włącza magnetofon? Tego po prostu nie widać. Postanowiliśmy więc przygotować coś w rodzaju spektaklu muzyki elektronicznej, który łączyłby w sobie prezentację muzyki z prezentacją innych form sztuki, np. rzeźby. Ów spektakl miał mieć również specjalną oprawę plastyczną: scenografia, światła, itp. Nie chcę mówić o konkretach, żeby nie zapeszyć. W każdym razie, bardzo intensywnie pracujemy nad tym przedsięwzięciem, gdyż jak się niestety okazało, od pomysłu do jego realizacji jest bardzo daleko. Wydaje nam się jednak, iż uda się przygotować ów program na początek przyszłego roku. Czy będzie to jednak styczeń czy marzec, trudno w tej chwili powiedzieć.

rozmawiał
WOJCIECH SOPOREK

...festiwale, konkursy, imprezy...

● W **VII Ogólnopolskich Spotkaniach Twórców i Wykonawców Piosenki Amatorskiej** (Myśliborz, 11—14.10) wzięło udział 24 wykonawców — solistów i zespołów. Główną nagrodę — „Hebanowy szczebel do kariery" — jury przyznało — za twórczość autorską i indywidualność estradową — **Zbigniewowi Maniakowi** z Mielca, „Dębowy szczebel" — **Mariuszowi Eysmondowi** z Kwidzynia, a „Sosnowy szczebel" — **Andrzejowi Ciborskiemu** z Gorzowa Wlk.

● **29.10. w warszawskim klubie „Stodoła" odbył się koncert promocyjny Krzysztofa Scierańskiego, Orkiestry Dnia Ósmego i zespołu Lombard,** zorganizowany z okazji wydania przez firmę Savitor płyt długogrających „Krzysztof Ścierański", „Muzyka na koniec" i „Szara maść". Po koncercie odbyła się konferencja prasowa, na której ogłoszono wyniki konkursu dla amatorów zorganizowanego przez tę firmę, a na który wpłynęły 122 kasety i 21 taśm magnetofonowych. Po ich przesłuchaniu jury postanowiło przyznać trzy równorzędne II nagrody (po 60.000 zł) zespołom: **Roxa** za piosenkę „A ona tańczy", **Chwila Nieuwagi** — „Gra" i **Made In Poland** — „Kobieta". Ze względu na małe zainteresowanie konkursem dla profesjonalistów, Savitor zrezygnował ostatecznie z jego organizacji.

● W dniach **14—15 bm. ZPRy i pr. 2 TVP organizują w poznańskiej „Arenie" imprezę „Przeboje Dwójki"**, w której wezmą udział czołowe polskie zespoły (laureaci comiesięcznego plebiscytu telewidzów) oraz — prawdopodobnie — Shakin' Stevens. Koncerty te zostaną zarejestrowane i przedstawione w TVP w programie sylwestrowym.

● Zespół **Republika** przystąpił do pracy nad spektaklem „Mówcy" opartym na muzyce i tekstach Grzegorza Ciechowskiego, a który, z udziałem zespołu, orkiestry, baletu i pantomimy, wystawi Teatr Wielki w Łodzi.

● Dnia 13 listopada 1984 r. koncertem Pawła Ostafila wznowił swoją działalność Folk Club Remont. Muzyczne spotkania w Folk Clubie odbywają się w drugi i czwarty wtorek każdego miesiąca o godz. 17.00. W grudniu i styczniu wystąpią m. in. Kwartet Jorgi, Modern Folk Trio, Joy Band i Ireneusz Dudek. Klub Remont zaprasza wszystkich grających folk, blues, country do współpracy. Bliższe informacje pod numerem 25-74-97 i na plakatach.

● Dnia 14.12 o godz. 19.00 w warszawskim klubie REMONT odbędzie się koncert popularnej wśród zwolenników nowej fali grupy KULT. Grupa istnieje od 2 lat dając sporadyczne koncerty, które zawsze stawały się ważnym wydarzeniem w życiu warszawskiego podziemia. Zespół prezentuje oryginalne brzmienie co jest zasługą dosyć ciekawego instrumentarium — trąbka, saksofon, bas, casio, perkusja elektroniczna, bębny. W ubiegłym roku KULT został zwycięzcą IV Festiwalu Nowej Fali w Toruniu, a w tym roku został zaproszony jako laureat. Podczas występu w Remoncie grupa planuje przedstawić swój nowy program.

● W przyszłym roku **Józef Skrzek** zapowiada kilka wielkich koncertów. Już 5 stycznia 1985 r. będzie on gospodarzem Hali Widowiskowej „Spodek" w Katowicach. W tym dniu Józef Skrzek organizuje „Śląskie Muzykowanie", podczas którego wystąpi cała czołówka śląskich muzyków związana z Domem Pracy Twórczej w Chorzowie. Wśród wykonawców znajduje się brat Józefa Jan Skrzek, Ireneusz Dudek, Jerzy Piotrowski, Antymos Apostolis, R. Ryszka, A. Urny, Janusz Chryniewicz itd. Koncert ten ma służyć reaktywowaniu Federacji Muzyki Rockowej z tym, że nowa nazwa byłej Federacji będzie brzmiała Federacja Muzyki Młodych. Tym samym obok muzyków rockowych Federacja ma skupiać twórców muzyki elektronicznej, współczesnej oraz poważnej. W lecie natomiast Józef Skrzek da wielki koncert w Zakopanem na Dużej Krokwi. Koncert ten będzie połączony z plastycznymi efektami wizualnymi i ma być filmowany przez ekipę tv RFN i Australii. Bliższych szczegółów dotyczących koncertów można uzyskać dzwoniąc do Domu Pracy Twórczej w Katowicach nr 41-30-81 wew. 343.

...fonografia...

● Jak już pisałem nowe nagrania zespołu **Oddział Zamknięty** zawiera kaseta prywatnej firmy SONUS. Ukażą się one również na longplay'u Pronitu. W lutym 1985 r. O/Z przystąpi w Szczecinie do nagrywania trzeciej płyty długogrającej.

● Grupa **Dżem** istnieje od września 1979 r., ale legitymuje się tylko dwoma singlami wydanymi przez Tonpress. W ub. r. wylansowała umiarkowany przebój „Kim jestem?", co jednak wystarczyło, by w ankiecie „Jazz Forum" zająć piąte miejsce w kategorii „grupa rockowa roku", a Ryszard Riedel — I miejsce w kategorii „wokalista roku". W bm. w sklepach znajdzie się kaseta „Dżem Live", wydana przez prywatną firmę Karolina, na której znajdują się następujące utwory: „Kim jestem?", „Boczny wiatr", „Dzień, w którym pękło niebo", „Słodka", „Czerwony jak cegła", „Skok" i „Niewinni", nagrane podczas koncertu w Świnoujściu (12.07). Dżem tworzą: Ryszard Riedel — śpiew, Adam Otręba — gitara, Jerzy Styczyński — gitara, Paweł Berger — fortepian, Beno Otręba — gitara basowa i Michał Giercuszkiewicz — perkusja.

● W dniach 12—13 ub. m. grupa **Kombi** nagrywała demo-tape longplay'a przeznaczonego na rynek brytyjski i amerykański, a którego producentem był Nigel Wright (ten od Shakatak).

● W zapowiedziach **Tonpressu longplay „Portrait"** (SX-T 39) **Petera Greena**, exczłonka zespołów John Mayall's Bluesbreakers i Fleetwood Mac. „Portrait" za-

wiera 9 utworów wybranych z 4 solowych płyt Greena, wydanych w latach 1979—82.

● **„Promocje '84"** to tytuł płyty długogrającej firmy Savitor, na której znajdą się nagrania laureatów ogłoszonego przez nią konkursu oraz zespołów: Mr. Z'OOB, L-4, Azyl P. 1 Aya R. L. Płyta ukaże się jeszcze w tym roku.

● **„Polski rock"** to tytuł dwóch kaset wydanych, w oparciu o licencje Tonpressu, w niewielkich nakładach przez Stołeczną Estradę. W dalszych planach wydawniczych SBIA kasety promocyjne zespołów rockowych.

● **Jeszcze przed świętami znajdzie się w sprzedaży druga duża płyta Republiki — „Nieustanne tango"** (Polton), zawierająca następujące utwory: „Nieustanne tango", „Psy Pawłowa", „Na barykadach walka trwa", „Hibernatus", „Kurtyna podnosi się (opada)", „Obcy astronom", „Wielki hipnotyzer", „Fanatycy ognia" i „Poranna wiadomość". Autorem wszystkich utworów jest Grzegorz Ciechocki, z wyjątkiem „Obcego astronoma", który napisał ze Zbigniewem Krzywańskim.

● **Nowa kaseta** firmy VEGA **będzie zawierać** 11 utworów **Krzysztofa Dudy** z Gdańska — kompozytora i muzyka sesyjnego, który od 1980 r. nagrał na instrumentach klawiszowych ponad 50 własnych kompozycji. Nareszcie prywatne firmy fonograficzne **wzięły się za promocję!!!**

● **W zapowiedziach Polskich Nagrań longplay „Rock And Roll" Billa Haley's And The Comets** (licencja Crescendo Records Inc.) z 12 utworami, znanymi również z wielu innych wykonań, m.in.: „I'm Walkin", „Blue Suede Shoes", „Whole Lotta Shakin' Goin' On", „Lawdy Miss Clawdy", „Personality" i **„Rock And Roll Music". Niestety, na płycie nie ma pierwszych największych przebojów Billa Haley'a, które zapoczątkowały erę** rock and rolla, a tym samym rocka. Szkoda!

● W październiku ukazała się pierwsza kaseta nowej prywatnej firmy fonograficznej **MARTON** — „Rock From Poland", wydana w oparciu o nagrania Tonpressu. W planach kolejne dwie składanki o tym samym tytule.

● **Nowości Tonpressu:** „Mały wielki człowiek"/„Cudzy ogień nie grzeje" (S-512) — zespołu **Dwa Plus Jeden**, „Ou Szalalala"/„Zastanów się co robisz" (S-513) — **Shakin' Dudi'ego** „Czy są mi dane łzy"/„Mój chory świat" (S-514) — zespołu **Omen**, nowej formacji byłego wokalisty zespołu Rezerwat, Andrzeja Adamiaka i „Grzesznica"/„Fart" (S-515) — zespołu **Jeep.**

● **Z braku zainteresowania krajowych kontrahentów, wynikającego głównie z obawy o frekwencję, przy jednocześnie wysokim koszcie organizacji imprezy, planowane na ub.m. koncerty brytyjskiej grupy Imagination zostały przełożone na wiosnę 1985 r. Fanom zespołu pozostanie longplay wydany przez WIFON, a zawierający 8 nagrań, m. in.: „Looking At Midnight" i „New Dimension".**

...konstelacje...

● Zbigniew Ciszewski (ex Echa Wnętrz) — gitara, śpiew, założyciel zespołu; Piotr Prusiński (ex-Szklany Markiz) — gitara basowa, śpiew; Piotr Spaltenstein — saksofon, Mariusz Wojeński — śpiew, instrumenty klawiszowe i Robert Olejnik (ex-Szklany Markiz) — perkusja to członkowie zespołu **ROXA**, który w tym składzie działa od wiosny br. Występował w Jarocinie, ale — jak twierdzą — ich nowofalowy pop utonął w zalewie punk rocka i heavy metalu. Repertuar ROXA składa się z utworów członków zespołu, którzy swoje ubiory estradowe wzorują na Duran-Duran. Stałą siedzibą ROXA jest warszawski klub „Hades".

● **Budka Suflera rozwiązała współpracę z gitarzystą, Andrzejem Sidło.**

● Heavy-metalową grupę **Gepard** tworzą byli członkowie zespołów Korpus, Aki-Rock i XXCS. Przemysław Grotowski — gitara, Cezary Łostowski — gitara basowa, Dariusz Żdziebłowski — perkusja, Witold Pietrzykowski — gitara i Janusz Stasiak — śpiew. Grupa dokonała już pierwszych nagrań radiowych.

● Nowymi członkami zespołu BAJM zostali: Grzegorz Płecha (brat Piotra) — gitara, Dariusz Lipiński — gitara, Robert Kozak — gitara basowa i Jarosław Pruszkowski — perkusja, byli członkowie lubelskiego zespołu Biały Kanion.

...film...

● Na ekrany kin wchodzi dramat sensacyjny **„Zaginiony"** (reż. Costa-Gravas), do którego muzykę skomponował Vangelis, a ścieżkę dźwiękową uzupełniają nagrania w wykonaniu Chucka Berry'ego — „My Ding-A-Ling", Brendy Lee — „My Whole World Is Falling Down" i Orkiestry Jimmy'ego Dorsey'a — „All Or Nothing At All".

...nasi za granicą...

● Od 8.11 do 20 bm. **Urszula wraz z Budką Suflera** występują w Związku Radzieckim.

● W październiku grupa **Kombi** występowała w Berlinie Zach. i Hamburgu, gdzie nagrała płytkę demo z utworem „Nie ma zysku" przeznaczonym na rynek niemieckojęzyczny. Na początku grudnia Kombi występuje w Szwecji, by następnie wziąć udział w „Rockowisku '84" i poznańskich „Przebojach Dwójki".

● W listopadzie grupa **Dżem** występowała — po raz trzeci w tym roku — w Berlinie Zach.

WOO BOO DOO sygnalizuje atak

Grają:

Andrzej Urny — gitary (ex Perfect)
Janusz Iwański — gitary (ex Tie Brek)
Marcin Pospieszalski — git. basowa (ex Tie Brek)
Antoni Gralak — trąbka (ex Tie Brek), vocal
Mateusz Pospieszalski — alto sax (Śmierć Kliniczna), vocal
Andrzej Ryszka — perkusja (ex Krzak), vocal

Latem 84 zespół zagrał kilka koncertów pod nazwą „SVORA" grając między innymi jako gość Festiwalu Jarocin 84, (vide NON-STOP nr 9/84). Obecnie dużo zmian. Teksty autorstwa Kamila Sipowicza śpiewane są przez dęciaków Ziuta i Mateo. W listopadzie zespół przygotowuje premierę na antenie PR.

WOO BOO DOO to szansa dla niekomercyjnej publiczności. Przyjdź, zobacz! Wkrótce WBD w akcji.

List do redakcji

Wokół premierowych koncertów grupy Morawski, Waglewski, Nowicki, Hołdys narosło tyle kontrowersji, że czujemy się zobowiązani do złożenia stosownego wyjaśnienia. Prosimy więc redakcję Non Stopu o wydrukowanie poniższego.

1) Nieprawdą jest, że zespół dokonał szczególnej selekcji przedstawicieli: prasy, radia czy widowni (wiadomość podana przez pr. I PR). Faktem jest natomiast, że tym razem odstąpiliśmy (w porozumieniu z kierownictwem Klubu STODOŁA) od zasady zapraszania wszystkich — na rzecz prywatnych zaproszeń dla rzeczywiście najbliższych nam ludzi. Wśród nich znalazło się kilku dziennikarzy — byli na koncercie **prywatnie** i tak się fajnie złożyło, że nie recenzowali potem naszych koncertów. Niektórzy, nie zaproszeni, obrazili się, co zresztą było łatwe do przewidzenia, choć Klub przewidział dla nich ulgowe bilety i akredytacje. Gniewają się więc o to, że nie są naszymi krewnymi czy przyjaciółmi.

2) Konflikt z „Trójką", o którym wspomniał Zbyszek Hołdys podczas koncertu ma następujące podłoże. Latem br. zespół w ramach testowania nowego studia dokonał dla redakcji muzycznej pr. III eksperymentalnych nagrań. Po skomplikowanej obróbce technicznej jedno z nich, utwór „Nie ma Boga", postanowiliśmy zaprezentować słuchaczom. Utwór zyskał jednomyślną akceptację tzw. Komisji Artystycznej pr. III i Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. A jednak nigdy nie znalazł się na antenie, **gdyż zakazu jego emisji dokonał osobiście dyrektor Pr. III p. Wiktor Legowicz.** P. Legowicz użył motywacji, że „dlaczego od razu wszystko ma być na nie". Ponieważ nie jest to pierwszy wypadek jednoosobowej zmiany decyzji Komisji i ponieważ zespół nie może znaleźć w swym repertuarze utworów możliwych do zakwalifikowania „na tak" (metodami p. Legowicza, oczywiście) zdecydowaliśmy nie dostarczać temu Programowi naszych propozycji. Chętnie nagramy coś dla „Trójki", chętnie dostarczymy taśmę z czymś nowym, ale tylko wówczas, gdy w/w metody przestaną mieć miejsce a prezentowany w Programie obraz kultury polskiej, a muzyki w szczególności, nie będzie okaleczany. Jednocześnie pragniemy podziękować wszystkim pracownikom „Trójki" za okazaną nam pomoc, Redakcji Muzycznej w szczególności, a także przeprosić ich za przykre słowa pod adresem Redakcji, pr. III, na które nie zasłużyli.

3) Epilogiem powyższej sprawy jest **wydane przez p. Legowicza polecenie wysłania teleksu do wszystkich rozgłośni regionalnych w kraju** informującego, że utwór „Nie ma Boga" **ma zakaz.** Nie zamierzamy tej sprawy komentować, gdyż komentuje się sama, zaś jej aspekt prawny analizują aktualnie nasi prawnicy. Tylko przykro nam, że w związku z koncertami w kraju nie dano nam szansy przedstawienia się radiosłuchaczom.

4) Człowiekiem, który swymi okrzykami usiłował zakłócić przebieg pierwszego koncertu, był Andrzej Mogielnicki, autor tekstów Lady Pank.

Z pozdrowieniami
Rzecznik zespołu M.W.N.H.
SEWERYN RESZKA
Warszawa, 5 października 1984 r.

Redakcja zamieszcza powyższy list wychodząc z założenia, że nasze łamy powinny służyć wszelkim dyskusjom dotyczącym muzyki. Jeżeli ktoś z zainteresowanych tą sprawą chciałby za naszym pośrednictwem wyrazić swoją opinię, jesteśmy do dyspozycji

W swoim czasie, na tych łamach, pisaliśmy o „hobbystach" wyłudzających od wytwórni płyt egzemplarze okazowe, które później sprzedają na najrozmaitszych targach i giełdach. Dziś znów musimy zająć się tą sprawą, która nie tylko nie straciła na aktualności, lecz przeciwnie, stała się problemem palącym.

O co proszą „hobbyści"? O wiele rzeczy, ale nas interesują tylko płyty i pisma.

Wśród tych, którzy wysyłają listy do większych i mniejszych firm fonograficznych można wyróżnić trzy kategorie.

Pierwsza to autentyczni fani, którzy nie posiadając odpowiednich funduszów starają się w jakiś sposób upragnione płyty zdobyć, piszą więc do wytwórni płyt o ich przysłanie. Jeżeli w listach tych oprócz prośby i wyjaśnienia, że zagraniczne płyty są u nas w zasadzie niedostępne nie ma nic innego, można to uznać za szczere pragnienie zdobycia płyt. Już z samego sformułowania listu można się zorientować, czy piszący rzeczywiście interesuje się muzyką i czy płyty zatrzyma dla siebie.

Są jednak listy tego samego rodzaju, z których przebija jednak „nutka handlowa", toteż ci, którzy znają naszych fanów dobrze, od razu mogą się zorientować czy list jest wiarygodny. Zagraniczni adresaci takiego rozeznania nie mają, bo z innych krajów podobnych listów nie otrzymują. Gdy płyty nadejdą do proszącego, to prawdopodobnie sprzeda je przy pierwszej okazji.

Najgorszą kategorię stanowią wyrachowani handlowcy, którzy opracowali sobie całą strategię wyłudzenia darmowych płyt. Ci z reguły posługują się drukowanymi blankietami z nadrukami, oczywiście w języku angielskim. Na liście widnieją dość imponujące o-

OGŁOSZENIA DROBNE

● **NAPRAWA** — regeneracja głośników krajowych i zagranicznych. Przystawka organowa „Horus" z pogłosem elektr. Umożliwia grę solową na gitarze basowej. Daje brzmienie organowe na gitarze. Jest odpowiednikiem „Leslie" mechanicznego. Wysyłam również do oceny osobistej za zaliczeniem pocztowym. „Radiomechanika" 05-230 Kobyłka k. Warszawy, ul. Królewska 20.

9462(0)

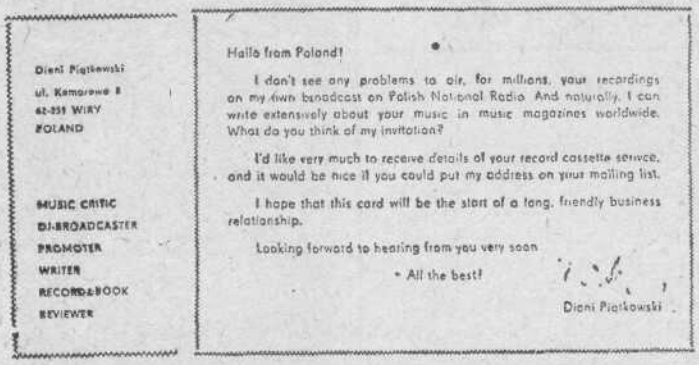

Dieni Piątkowski
ul. Kamorowa 8
62-251 WIRY
POLAND

MUSIC CRITIC
DJ-BROADCASTER
PROMOTER
WRITER
RECORD&BOOK
REVIEWER

Hallo from Poland!

I don't see any problems to air, for millions, your recordings on my own broadcast on Polish National Radio And naturally, I can write extensively about your music in music magazines worldwide. What do you think of my invitation?

I'd like very much to receive details of your record cassette service, and it would be nice if you could put my address on your mailing list.

I hope that this card will be the start of a long, friendly business relationship.

Looking forward to hearing from you very soon

All the best!

Dieni Piątkowski

PLAGA

kreślenia: „Publisher" (wydawca), „Producer" (Producent), „Disc Jockey" (Prezenter), a są i tacy, którzy mają blankiety nie istniejących firm eksportowo-importowych, choć w Polsce obowiązuje państwowy monopol handlu zagranicznego, o czym za granicą nie muszą wiedzieć.

Ci „idą na całego", zamawiając po kilka tysięcy longplayi, pod warunkiem uprzedniego przysłania egzemplarzy okazowych, inni udają wielkich przedsiębiorców i w ogóle speców od show businessu. Ciekawe, że większość listów tego rodzaju wychodzi ze Śląska i to często z tych samych mniejszych miejscowości.

Skąd o tym wszystkim wiemy? Po prostu firmy zagraniczne odsyłają do nas te listy do weryfikacji lub z pytaniem czy znamy taką czy inną osobę. Osób nie znamy, choć znamy nazwiska, bo niektórzy wykazują taką aktywność, że piszą równocześnie do kilku czy nawet kilkunastu firm w różnych krajach, a listy te przychodzą do nas.

Zagraniczne firmy odsyłają listy nie tylko do nas, lecz także do Ars Polony, jedynego u nas przedsiębiorstwa uprawnionego do importu i eksportu płyt. Przy sposobności dyrekcji Ars Polony dziękujemy za udostępnienie nam takich listów.

Uwagi te drukujemy w charakterze ostrzeżenia; w przyszłości będziemy publikować nazwiska i adresy osób udających fachowców z branży lub przedstawiających się za importerów.

Ci, którzy strają się dostać gratisowe numery najróżniejszych magazynów posługują się innymi, bardziej uczciwymi metodami, lecz niekoniecznie zgodnymi z prawem.

Asumpt do napisania niniejszych uwag dał nam list, jaki otrzymaliśmy z tygodnika BILLBOARD z Londynu, którego redaktorzy nie wiedzą jak poradzić sobie z plagą żebraczych listów.

Oto co pisze redakcja BILLBOARDU:

„Dziś telefonował do mnie p. Simpson z tutejszego Urzędu Pocztowego w sprawie polskich znaczków pocztowych, przysłanych nam przez Marka J. Grabowskiego, 50-950 Wrocław 2, skrytka pocztowa 292.

Jak wiesz w przeszłości otrzymaliśmy od kilku Polaków „polskie znaczki pocztowe", przysyłane w zamian za Przewodnik Handlowy albo za prenumeratę Billobardu. Za każdym razem odsyłałem je bezpośrednio do zainteresowanego albo do Ciebie, z prośbą o powiadomienie tych ludzi, żeby przestali nam przysyłać znaczki. Pod żadnym warunkiem NIE MOŻEMY przyjmować znaczków zamiast pieniędzy, bez względu na to czy są to znaczki polskie czy innych krajów. Teraz p. Grabowski złożył reklamację (vide załączony wniosek reklamacyjny). Nie prosiliśmy p. Grabowskiego o przysyłanie nam znaczków. Widocznie wysłał je jako przesyłkę poleconą. One MUSIAŁY być odesłane albo do niego albo do Ciebie, choć nie wysyłaliśmy je przesyłką poleconą, bo nie mamy zamiaru wydawać pieniędzy na opłaty za znaczki, których nie zamawialiśmy.

Mógłbyś łaskawie skontaktować się z p. Grabowskim i zorientować się jak sprawa stoi. Również jak mamy spowodować żeby raz na zawsze ludzie z Polski przestali nam przysyłać znaczki, prosząc w zamian o nasze wydawnictwa? Dla nas odysłanie ich za każdym razem jest kosztowne ponieważ przesyłki pocztowe są tu drogie, a z pewnością nie mamy zamiaru wysyłać je jako polecone. Jeżeli gdzieś po drodze się zawieruszą i nie dotrą do adresata nie można nas za to winić. W jaki sposób mamy im wpoić w głowy, że polskie znaczki pocztowe są dla nas bezużyteczne?.

Obiecałam dać odpowiedź p. Simpsonowi jak najwcześniej. Proszę daj mi znać jak się skontaktujesz z p. Grabowskim".

A więc prawdziwa afera. Nie tylko facet wysyła nikomu niepotrzebne znaczki, a jeszcze składa reklamację, choć powinien siedzieć cicho, bo wysyłanie polskich znaczków za granicę nie jest dozwolone, może to robić jedynie Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne.

Gdzie więc są znaczki? U niżej podpisanego. Nie odsyłałem ich bo uważałem, że kwalifikują się do kosza, choć z uwagi na list Billboardu, odsyłam je do zainteresowanego oświadczając, że w przyszłości tego robić nie będę, bo i u nas koszty przesyłek wzrosły.

Tak więc, dziecinada znaczkowa zmusiła wiele osób do bezproduktywnego wysiłku: redakcję Billboardu, naczelnika poczty w Londynie, i niżej podpisanego, który mógłby napisać inny artykuł z którego czytelnicy Non Stopu mogliby się czegoś dowiedzieć o muzyce.

ROMAN WASCHKO

OGŁOSZENIA DROBNE

● **ZDJĘCIA** zespołów KajaGooGoo, Queen, Limahl, Iron Maiden, AC/DC, Shakin Stevens, Nena Eurythmics, YAZOO, Boy George, Rod Stewart i inne. Informacje wysyłam po otrzymaniu koperty zaadresowanej do siebie + znaczki 10 zł. — Pracownia Foto, 03-700 Warszawa, skr. pocztowa 25. 21975(0)

● **POSZUKUJĘ** atrakcyjnych towarów do sklepu muzyczno-fonograficznego. Włocławek tel. 286-79. 21994(0)

OGŁOSZENIA DROBNE

● **SPRZEDAM** futerał do gitary elektrycznej i do basu. Warszawa, tel. 209-19-14. 22093(0)

● **ZAWSZE** aktualne — zapamiętaj! Wysokiej klasy automatyczna perkusje, phase shifter — poleca APS, ul. Jerzego 13, 04-424 Warszawa Szczegółowe informacje kores,ondencyjnie lub na miejscu. 21799(0)

● **PERKUSISTA** podejmie pracę w dobrym zespole rockowym. Oferty Tomasz Belm, 78-600 Wałcz, ul. Buczka 1. Pz-144806(0)

OGŁOSZENIA DROBNE

● **DWUGRYFOWĄ** gitarę „Arbiter" (japońska kopia dwugryfówki Page'a) sprzedam. A. Przyłębski, Poznań, Os. Kraju Rad 18/32. Pz-144809(0)

● **SPRZEDAM** organy Vermona-Formation Leslie Marschal 100 Watt + Kamera Adam Błaszak, 62-200 Gniezno, ul. Grzybowo 3a/2. Pz-144838(0)

● **FENDER** Rhodes Mark I 73 Keys — sprzedam. Wrocław, tel. 61-35-71. Wr-100325(0)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

mercji jest nawet potrzebna i nie widzę w tym nic złego. Poza tym to co gramy może jedynie na powierzchni wydaje się proste, ale w rzeczywistości wcale tak nie jest. Johannes wniósł do naszej muzyki dużo świeżości i w tym składzie mamy jeszcze coś do powiedzenia. Z wykształcenia jesteśmy muzykami i nie obawiam się o to, że nie będziemy potrafili zrealizować pomysłów, które przyjdą nam do głowy."

Spoglądam na zegarek i nie wierzę własnym oczom —

Trzy dni...

spędziłem już w studio Tangerine Dream ponad trzy godziny. Mam wrażenie, że siedząc tu pożeram zespołowi cenny czas. *„To spotkanie"* — żartuje Christoph — *„to dobry argument, żeby wykręcić się od pracy. Zresztą do rana jeszcze daleko"*. Jeszcze przed moim wyjściem Christoph i Johannes chcąc „zaprogramować" mi wieczór, wertują nowy numer magazynu Tip, doskonałego przewodnika po dżungli berlińskich kin i klubów. Niestety większość filmów odpada ze względu na niemiecki dubbing, zaś z koncertów najciekawiej zapowiada się występ amerykańskiej formacji Los Lobos. W drodze do stacji metra Christoph oferuje jeszcze swoją pomoc w nawiązaniu kontaktu z popularnym obecnie berlińskim zespołem Alphaville. Rozmowa z chłopcami od „Big In Japan", nie, dziękuję. A pozdrowienia dla fanów Tangerine Dream w Polsce od was — na pewno z przyjemnością przekażę.

ROMEK ROGOWIECKI

Gwizadkowy prezent od Tangerine Dream

Oprócz pozdrowień dla swoich wielbicieli grupa TANGERINE DREAM ufundowała także cztery płytowe nagrody, które może wygrać każdy, kto prawidłowo odpowie na trzy, proste pytania.

1. **Jaki tytuł nosi pierwszy album nagrany przez TANGERINE DREAM?**
2. **Na jakiej płycie oficjalnie zadebiutował w zespole Johannes Schmoelling?**
3. **Proszę podać dokładną datę warszawskiego koncertu TANGERINE DREAM.**

Odpowiedzi, tylko na kartkach pocztowych, prosimy kierować na adres redakcji NS do 20 grudnia br.

Na żywo

MAANAM

Riviera, Warszawa

I tak, dzięki „Wideotece" rozwiązano tajemnicę trzymiesięcznego zniknięcia Maanamu! Wiązało się to bezpośrednio z poruszeniem ciekawego zagadnienia jakim jest, zapewne, związek muzyki i sportu. Okazało się, że grupa Maanam, po prostu, otrzymała żółtą kartkę. Jak przystało na gentelmana, Marek Jackowski przesłuchiwany przez v. j. K. Szewczyka, nie tylko przeprosił swoich przeciwników za popełniony faul ,lecz jeszcze złożył publiczną samokrytykę. W nagrodę za skruchę, grupie Maanam nie tylko przebaczono i pozwolono wystąpić w Warszawie ale umożliwiono im jeszcze, błyskawiczny wyjazd na mecz do Monachium, mimo że jak twierdzi Jackowski pewna rozgłośnia z tego miasta szkaluje jego zespół. No cóż w sporcie oprócz kartek częste są również transfery... .

W kilku godzin po obejrzeniu „Wideoteki", znalazłem się na pierwszym z czterech koncertów w warszawskiej „Rivierze". Jak się na miejscu okazało, te niespodziewane występy były całkowicie podporządkowane koncertowi w Monachium, który wreszcie miał utorować grupie wejście na rynek zachodni. Nasunęło mi się porównanie z The Rolling Stones, zespołem, który

Marek i Ryszard — rock and rollowe szaleństwo

Kora — Luciolla

przed wyruszeniem na światowe tournee dociera się na występach w klubach. Różnica polega na tym, że Jaggerowi i kumplom zależy na dograniu nowego repertuaru, podczas gdy Maanam szlifował stary, sprawdzony program (na 18 numerów zaprezentowali tylko trzy dotąd niezarejestrowane na płytach: „Simple Story", „Keron" i na bis „Luciollę").

Jak wiadomo, żeby cokolwiek osiągnąć w wielkim świecie niezbędna jest, przede wszystkim duża profesjonalność. Na pewno, nie można tego odmówić Maanamowi, a co więcej jest to najbardziej zawodowa kapela w naszym kraju. Duża w tym zasługa „Rogotu", który zadbał o starannie wydrukowane plakaty, kalendarz i materiał nutowy z albumu „Nocny Patrol". Równie wysoko należy ocenić pracę akustyków i operatora świateł. Jeżeli do tego dodamy zawsze wierną publiczność, to należało oczekiwać interesującego show.

Program koncertu został dobrze ułożony i składał się jakby z dwóch części. Pierwszą stanowiły piosenki, prawdopodobnie, zaplanowane do wykonania w Monachium. Dziesięć numerów spiętych dwoma utworami instrumentalnymi (ciekawym „Wprowadzeniem" i zabawnym pseudo country „Red Cowboys Rule O.K.", z których najlepiej wypadły dwie, jedyne, piosenki wykonywane po polsku („Granice", „Krakowski Spleen") i „Simple Story". Drugą, sześć starych przebojów grupy, (doskonała „Para-

noja") stanowiących ukłon w stronę warszawskiej publiczności.

Po obejrzeniu jeszcze jednego, czwartego w kolejności, występu widoczne było dla mnie, że Maanam brzmi o wiele lepiej na scenie niż na płytach. Mimo tego muszę zarzucić instrumentalistom wyraźną automatyczność w grze, która, chyba, wypływała ze znużenia wykonywaniem starego repertuaru. Niestety, nawet najlepsza gra bez ładunku emocjonalnego jest zaledwie zwykłym rzemiosłem.

Poważne zastrzeżenia wzbudził we mnie śpiew Kory po angielsku. Jej głos stał się tak jednowymiarowy, że całe utwory wyglądały na kiepską imitację oryginałów. Jedynie w „Simple Story" pokazała, że umie śpiewać, a gdy robiła to po polsku nie było już wątpliwości, że jest najlepszą wokalistką rockową w naszym kraju.

Nie to jest jednak dla mnie głównym mankamentem Maanamu na drodze do zdobycia światowej sławy. Jest nim sceniczna prezentacja. Niestety, nie wydaje mi się, by czterech niezapięknych i smutnych facetów mogło zainteresować wyrobioną a zarazem znudzoną zachodnią publiczność. Na ich tle żywiołowy występ Kory, zapewne, mógłby otrzymać dodatkowy wymiar. Ale nie tylko nie był on żywiołowy, lecz wręcz trochę wykalkulowany. Jeżeli fizjonomia Bodka i jego olewackie zachowanie mogły wzbudzać sympatie, to miotanie się Jackowskiego, który czuł, że należy coś robić lecz nie wiedział jak, raczej wzbudzało we mnie irytację.

Maanam bez trudu mógłby być najlepszą kapelą rockową w naszym kraju, tylko nie wiem czy jeszcze im na tym zależy. Występy po rocznej nieobecności w Warszawie nie były spłaceniem długu wobec wiernej publiczności. Marek Jackowski kilkakrotnie podkreślał w czasie występu, że ma on nieformalny charakter, lecz widzowie domagający się śpiewania po polsku zapłacili czterysta złotych i chcieli chyba otrzymać coś więcej.

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

SIEKIERA
TZN XENNA
YOUTH BRIGADE

Stodoła (organizacja — Remont), Warszawa

Podczas koncertów w Stodole wystąpiły trzy zespoły (na drugim z nich nawet cztery — ten czwarty, to nigdzie nie anonsowany U-Boot, rehabilitujący się niejako za Róbrege), zaś zapowiedzi były takie, jakby miała wystąpić jedna grupa super: Youth Brigade. Tak więc raz jeszcze ujawniły się kompleksy, o których swego czasu pisali Witold Gombrowicz i Czesław Miłosz. A przecież naprawdę nie ma się czego wstydzić. I SIEKIERA jest rewelacyjna, i legenda XENNY nie jest przesadzona. Rzadko kiedy daje się słuchać koncertów więcej niż jednego wykonawcy, które byłyby tak pełne czadu. Wszyscy szli równo, a napięcie spadało tylko podczas przerw spowodowanych problemami technicznymi Irie! — jak mawiają bracia Rasta.

Bob Marley śpiewał kiedyś: „Jeżeli jesteście wielkim drzewem, my jesteśmy małą siekierą, a jeżeli chcecie nas pogrążyć — my sprawimy, że upadniecie". Oto właściwa rola SIEKIERY. Kapela ta ostro idzie do przodu. Przedstawiła program znany po części z Jarocina i z Róbrege/Reddread, wzbogacony o sporo nowych numerów. Nie mam pytań, a i słów szkoda, bo tego trzeba po prostu słuchać.

O tym, że XENNA znowu gra słyszałem już od wiosny tego roku. W międzyczasie posłuchałem trochę ich nagrań z poprzedniego okresu działalności, widziałem Zygzaka w koprodukcji z Dezerterem i przyznać muszę, że z niepokojem oczekiwałem na come-back tej kapeli. Obawy okazały się jednak płonne. Pierwszy koncert po takiej długiej przerwie i oto załoga TZN XENNA wyraźnie zaznacza swą obecność. W programie przypominają swym fanom kilka starych numerów i przyznać trzeba, że wciąż brzmią one aktualnie i współbrzmią z nowymi propozycjami. W bardzo dobrym też czasie i otoczeniu nastąpił powrót tego zespołu na scenę.

BRYGADA MŁODZIEŻOWA to żywy mit, który ucieleśnia się niezależnie od miejsca swych narodzin. Przed koncertem wspominali, że do tej pory grali tylko w małych klubach, takich mniej więcej jak Stodoła. Gdy wyszli na scenę, publiczność mieli już nagrzaną jak trzeba. Lecz żaden wybuch nie nastąpił. Grali też jak trzeba, ostro i czadownie, choć wydaje mi się,

Tzn Xenna — udany come back

Skoczna Youth Brigade

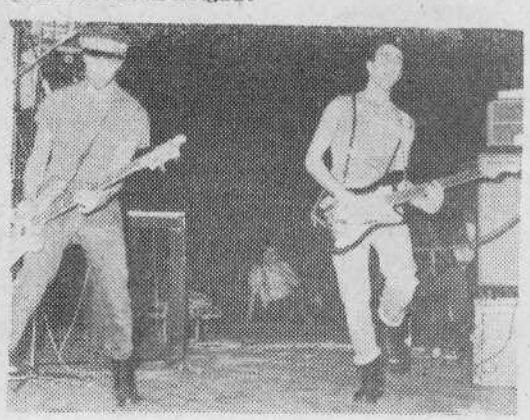

że nie pokazali wszystkiego tego, na co ich stać. Podobno w innych miastach poszło im lepiej niż tutaj. Ale nie bądźmy małostkowi. Koncert inaugurujący nowy sezon kulturalny uznać należy za udany i obiecujący. Więcej takich koncertów, a radia i telewizory z ich listami przebojów będzie można wstawić do lombardu.

DR AVANE

P.S. W ostatnim dniu Jazz Jamboree, podczas jednej z przerw między występami „gwiazd", w krótkiej chwili ciszy rozległ się okrzyk: SIEKIERA!!! Na drugi dzień ktoś mi mówił, że czegoś zabrakło jednak tegorocznemu jazzowemu świętu.

JJ'84

ORNETTE COLEMAN PRIME TIME, UNITED JAZZ AND ROCK ENSAMBLE, BASSPACE, RAY CHARLES

Sala Kongresowa, Warszawa

XXVI Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — Jazz Jamboree 84 — był bez wątpienia najmniej interesującą imprezą spośród ostatnich jedenastu, które obserwowałem. Tegoroczny festiwal cechowała przede wszystkim jednorodność proponowanej muzyki, zwłaszcza w wydaniu gości z zagranicy. Organizatorzy, nie wiedzieć czemu, postawili na jazz nowoczesny i awangardowy. Ta muzyka całkowicie zdominowała JJ '84, ku uciesze stosunkowo nikłego grona jej zwolenników i ku utrapieniu tych, którzy ponad awangardę i free jazz przedkładają muzykę bazującą na swingu, be bopie i jazzie straight ahead A trzeba jasno powiedzieć, iż właśnie ta druga grupa słuchaczy stanowi znakomitą większość i tak stosunkowo niewielkiej, rodzimej publiczności jazzowej.

Tegoroczny festiwal przyniósł kilka ciekawych występów, lecz wśród nich nie było ani jednego wielkiego wydarzenia, które można by wspominać do następnego Jamboree, a nawet dłużej. Być może takim wydarzeniem mógłby się stać koncert **Ornette Colemana,** ale nieporozumienia organizacyjne, 'godzinna dziura między jednym występem, a drugim sprawiły, że będąca u progu wyczerpania publiczność nie była w stanie właściwie odebrać niełatwej przecież muzyki. Coleman rozpoczął swój ponad godzinny koncert o pierwszej w nocy. Przywiózł do Polski znakomitych młodych muzyków z basistą Jamaaladeenem Tacumą na czele. Zespół zagrał w tempie pędzącego ekspresu, z niebywałą precyzją i dynamiką. Mimo iż ogromnie zagęszczona, muzyka Colemana, poprzez niesłychanie precyzyjne wykonanie, była klarowna od początku do końca. Niestety, parę godzin po północy bardzo trudno jest bez reszty oddać się harmolodycznemu eksperymentowi dźwiękowemu, bez względu na rodzaj nowatorstwa, jakie ze sobą niesie.

Ciekawą muzykę ,choć z pewnością o mniejszym ciężarze gatunkowym, przedstawił międzynarodowy **United Jazz And Rock Ensamble.** Jest to supergrupa, w skład której wchodzą gwiazdy europejskiego i amerykańskiego jazzu i jazz-rocka. Charlie Mariano, Wolfgang Dauner, Albert Mangelsdorff, Volker Kriegel, Eberhard Weber to muzycy, których nazwiska nie wymagają rekomendacji. W tym doborowym towarzystwie na perkusji gra **Jon Hiseman,** legenda brytyjskiego rocka, zaś jego żona, Barbara Thompson, zasila sekcję dętą zespołu. Ci doborowi muzycy przedstawili głównie jazz-rockowy repertuar. Utwory o dużym tempie i motorycznych riffach były wszakże przeplatane lirycznymi balladami z pięknie zarysowanymi tematami. Wszyscy członkowie supergrupy mieli okazję zaprezentować swoje duże umiejętności wirtuozowskie, a jednocześnie dali lekcję grania zespołowego w wymiarze niemal big-bandowym. Choć muzyka United Jazz And Rock Ensamble nie zatykała tchu w piersiach, słuchało się jej z prawdziwą przyjemnością.

Niestety, nie można tego powiedzieć o występie formacji **Basspace** Witolda Szczurka. Młody basista zaprosił do współpracy, m.in. **Małgorzatę Ostrowską** i Jorgosa Skoliasa, a więc wokalistów, których znamy z działalności na niwie innej muzyki. Nic więc dziwnego, że wokalistyka obojga, mimo że poprawna warsztatowo, niewiele miała wspólnego z jazzowym śpiewaniem. Witold Szczurek też nie zabłysnął ani w charakterze lidera, ani jako instrumentalista. Zaprezentował muzykę w oczywisty sposób nawiązującą do dokonań Jaco Pastoriusa i Johna McLaughlina z okresu davisowskiego oraz rozszerzoną o elementy prostej wokalistyki. Była to więc propozycja wtórna już w zamyśle, ale można by to było przeboleć, gdyby została wykonana z brawurową wirtuozerią instrumentalną. Tej jednak nie było ani na lekarstwo.

Największą gwiazdą JJ '84, choć nie w jazzowym wymiarze, był bez wątpienia **Ray Charles.** Podczas jego dwóch koncertów Sala Kongresowa pękała w szwach. Było tak jak w piosence: „Ray Charles Is In Town". Każdy chciał zobaczyć i usłyszeć geniusza soul music... i nikt się nie rozczarował.

Ray Charles

Legendarny muzyk bowiem dał dwa bardzo dobre koncerty z różnym repertuarem. Charles jest nadal w znakomitej formie. Jest wciąż wielkim wokalistą i wręcz niezrównanym lirykiem. Pisanie dalszych pochwał jest bezsensowne, gdyż byłoby to powtarzanie truizmów.

Koncerty Raya Charlesa były bardzo dobre, ale i one nie wywołały ekstatycznego entuzjazmu. Sprawiła to przede wszystkim orkiestra, która bardziej przygrywała artyście niż z nim grała. Jej członkowie na pewno umieją zagrać porywająco, ale im nie wolno. Charles, a może jego menadżerowie hołdują zasadzie, że najpierw jest gwiazda, potem długo, długo nic i na końcu muzycy towarzyszący. W ich liczbie znajdują się także dobre wokalistki z chórku, ubrane w jednolite kiece, podejrzewam, że uszyte z zasłon okiennych odrzuconych przez dekoratorów wnętrz hoteli gdzieś w Arabii. Gdy do tego dodać choreografię, wg najlepszych wzorów Happy Endu, realizowaną na scenie przez owe panienki i band, nie może być mowy o artystycznym przeżyciu tkwiącym w sercu całe lata.

W przeszłości, dalszej i najbliższej, Jazz Jamborees zawsze przynosiły wielkie koncerty. I nie ma sensu wymieniać tu całej listy ich bohaterów. Trzeba jedynie domagać się, by przy okazji następnych festiwali eliminować błędy repertuarowe popełnione w tym roku, i aby szansa na prawdziwe wydarzenie i autentyczne przeżycie nie zależała od jednego gatunku muzyki.

WOJCIECH SOPOREK

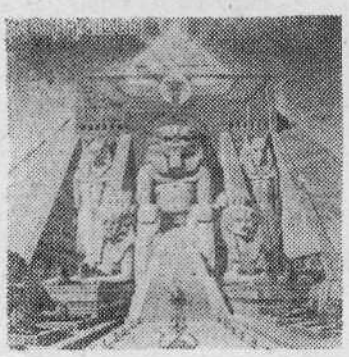

IRON MAIDEN
„Powerslave"
EMI

Trzy, dosyć istotne, spostrzeżenia nasuwają się jeszcze przed wysłuchaniem tego krążka. Primo, okładki nie zdobi, jak zwykle, kolejne wcielenie Eddiego, secundo, po raz pierwszy Iron Maiden nagrał płytę znowu w tym samym składzie, tertio, album „Powerslave" zawiera ponad 50 minut muzyki! Wprawdzie my, Polacy, byliśmy uprzywilejowani i usłyszeliśmy numery z „Powerslave" pierwsi na świecie, ale zwlekałem z tą recenzją, gdyż byłem tą płytą zwyczajnie przytłoczony. Przytłaczająca jest szczególnie siła muzyki Iron Maiden. Znakomici gitarzyści Davey Murray i Adrian Smith bez przerwy bombardują uszy kaskadami riffów i solówek, sekcja rytmiczna dowodzona przez Steve Harrisa narzuca tempo ekspresu, który zgrzyta i piszczy biorąc kolejne wiraże, a Bruce Dickinson zdziera sobie struny głosowe wyrzucając z siebie potok słów potęgujących jedynie grozę prezentowanej muzyki. Wprawdzie w niedawnym wywiadzie Harris przyznał, że interesują go czasy płaszcza i szpady, ale w jego otwierającym album temacie „Aces High" toczy się szaleńcza bitwa... powietrzna. Podobną tematykę poruszają też Smith i Dickinson w kompozycji „Back In The Village", o okrucieństwach wojny traktuje też inny numer tej pary, świetny „Two Minutes To Midnight" Ta „powierzchniowa" gloryfikacja wojny jest bardzo przewrotna i w rzeczywistości ma uzmysłowić słuchaczowi, że świat stoi o krok od aprobaty wyroku śmierci dla całej ludzkości. Jakże niewinnie i romantycznie brzmi na tym tle tekst Harrisa o prawdziwym pojedynku w „The Duellists" czy fascynacja Dickinsona (notabene świetnego szermierza) błyskiem szpady we „Flash of The Blade". Głównym utworem albumu jest jednak nie temat tytułowy, a blisko piętnastominutowa kompozycja Harrisa „Rime Of The Ancient Mariner" oparta na słynnym wierszu pióra romantycznego poety Samuela Taylora Coleridge'a. To monumentalne i chwilami patetyczne dzieło mówiące o symbolicznym zwycięstwie dobra nad złem potwierdza tylko opinię, że Iron Maiden nie można wrzucać do worka z innymi zespołami spod znaku HM. Grupa ta zawsze kroczyła swoją drogą i w chwili obecnej jest chyba jedynym, prawdziwie metalowym, brytyjskim zespołem, który śmiało może stawić czoła reprezentantom najnowszej fali tej muzyki z Los Angeles. I choć Bruce Dickinson, którego prywatnie bardzo lubię, nie jest moim ulubionym wokalistą, to uważam „Powerslave" za najlepszy album w dorobku Iron Maiden, a jego wydanie za jedno z najważniejszych wydarzeń w HM w tym roku.

Romek Rogowiecki

PAUL McCARTNEY
„Give My Regards To Broad Street"
Parlophone

RÓŻNI WYKONAWCY
„Every Man Has A Woman"
Polydor

JULIAN LENNON
„Valotte"
Charisma

Niesłychana jest magia Beatlesów. Nawet dziś, po czternastu

latach od ostatecznego rozwiązania zespołu „hasło „The Beatles" otwiera jeszcze wiele drzwi tak trudnych, wydawałoby się, do pokonania. Coraz częściej jednak drzwi te otwierają się bardziej z pobudek sentymentalnych niż artystycznych. Po tym poetyckim wstępie, przejdźmy do omówienia trzech ostatnio wydanych płyt, noszących wspólny mianownik, to znaczy beatlesowską tradycję. „Give My Regards To Broad Street" to płyta z muzyką z filmu o takim samym tytule. Filmu wymyślonego i napisanego (scenariusz) przez McCartneya. Filmu nie widziałem, toteż moja ocena dotyczy wyłącznie płyty. Pierwsze wrażenie bardzo dobre — świetnie wydana rozkładana okładka, wiele ładnych zdjęć z filmu, intrygująca informacja mówiąca, że muzyki na płycie jest więcej niż zwykle, ale że jeszcze więcej jest na compact disc i na kasecie. Ale cóż to za muzyka?

Właśnie — oprócz poprawnej ballady „No More Lonely Nights" (notabene zamieszczonej na płycie dwukrotnie — plus półminutowa repryza instrumentalna) znajdujemy tu jedynie dwa nowe tytuły, zresztą dość bezbarwne. Reszta to „nowe" wersje dawnych beatlesowskich i McCartneyowskich przebojów. Cudzysłów przy „nowe" stąd, że mimo iż te piosenki zostały rzeczywiście raz jeszcze nagrane, to brzmią niemal identycznie jak pierwowzory, tyle że brak im świeżości i spontaniczności tamtych wersji. Żadnych ekstra pomysłów aranżacyjnych, wokal McCartneya bardzo tradycyjny — jednym słowem — rozczarowanie (przynajmniej dla mnie). Broni się może jeszcze piosenka „Silly Love Songs", a to dzięki udziałowi w nagraniu Steve'a Lukathera i Jeffa Porcaro. W sumie album dla tych, którzy specjalnie beatlesowską tradycją się nie przejmują i chcą mieć na jednej płycie łagodne i miłe dla ucha wspomnienie o czymś, czego nie znają.

Drugi z omawianych tu albumów budził wiele emocji na długo przed pojawieniem się na rynku. Solowa płyta Lennona juniora! Nie da się ukryć, że Julian Lennon startuje z niebagatelnym obciążeniem dziedzicznym. Miłośnicy Johna chcieliby zapewne, aby muzyka syna stanowiła kontynuację gwałtownie przerwanej pracy ojca. Ale przecież udane kariery dzieci sławnych rodziców można policzyć na palcach jednej ręki! Jakimi atutami dysponuje Julian Lennon? Jak na początek niezłymi: tak wizualnie, jak i głosowo niesłychanie przypomina swego ojca. Ale to jeszcze nie wszystko. Potrzebna jest muzyka. Na płycie „Valotte" znajdujemy dziewięć kompozycji i współkompozycji Juliana, oraz jedną piosenkę China Burtona. Są poprawne, ale niczym szczególnym się nie wyróżniają. Owszem, cieszy obecność Phila Ramone jako producenta, miło posłuchać saksofonu Michaela Breckera czy harmonijki mistrza Thielemansa. To jednak za mało, by stworzyć całą płytę. Dziwi fakt, że muzyka na „Valotte" nie jest ani nowoczesno-zbuntowana (a i o takich zainteresowaniach młodego Lennona pisywano), ani zdecydowanie tradycyjna. Jest niestety dość mdła i niciekawa. Życzę Julianowi Lennonowi wszystkiego najlepszego i bardzo chciałbym zachwycić się jego kolejną płytą, ale naprawdę, mimo najszczerszych chęci, nie mogę pochwalić tego albumu. Ani muzyki, ani tekstów.

Trzeci album, który wzbogacił beatlesowskie muzeum, to od dawna zapowiadana płyta z kompozycjami Yoko Ono, wykonywanymi przez różnych znanych wykonawców. Hasło „różni znani wykonawcy" jest troszeczkę naciągane, bo z prawdziwych gwiazd dnia dzisiejszego mamy jedynie Elvisa Costello. Poza nim, trzy razy pojawia się zaprzyjaźniony z Lennonem, ale zapomniany Harry Nilsson, oraz Eddie Money, Rosanne Cash, Trio, Roberta Flack, Alternating Boxes. Rarytasami są nagrania: Seana Ono Lennona i Samego Johna (Every Man Has A Woman Who Loves Him). Płyta jest słaba i obawiam się, że wkrótce zasili przegródkę albumów przecenionych.

wm

PS. Bardzo proszę czytelników, aby nie pisali do nas, że nie lubią Beatlesów i tępią wspomnienia o nich. Wspomnienia powinny być godne osób wspominanych.

wm

JULIAN LENNON
„Valotte"
Charisma

Zastanawiałem się, czy w potoku wielu świetnych albumów, wydawanych każdego miesiąca, jest sens poświęcać cenne miejsce w NS na recenzję pierwszego, autorskiego LP Juliana Lennona. Przeważyły jednak koligacje rodzinne. Trudno jest pominąć płytę firmowaną nazwiskiem Lennon.

Zapewne wszyscy wielbiciele Lennona-seniora będą dążyć do wysłuchania tej płyty, mając może cichą nadzieję, że Lennon-junior okaże się godnym i równie genialnym muzykiem, kontynuatorem dzieła swojego wielkiego ojca.

Jeszcze przed wyjęciem płyty z koperty, nasuwają się silne skojarzenia z Johnem, które — niestety — będą nam wiernie towarzyszyć podczas jej przesłuchiwania. Nie tylko z powodu nazwiska i pokrewieństwa, ale przede wszystkim za sprawą samego Juliana, który na siłę chciał osiągnąć brzmienie i klimat utworów Johna. W dużej mierze pomógł mu w tym jego głos, momentami zdumiewająco podobny do głosu, który nas zachwyca od dobrych kilkunastu lat.

Naśladownictwo i brak własnych pomysłów muzycznych — tymi słowami można określić całą płytę. A może jeszcze za wcześnie, ażeby debiutujący, młody i mało doświadczony, 21-letni Julian, mógł już wypracować sobie własny styl.

Juliana (śpiew, gitara basowa, perkusja Simmonsa, instrumenty klawiszowe i perkusyjne) wspomagają znani muzycy, toteż pod względem warsztatu, płyta nagrana jest całkiem poprawnie. Na wyróżnienie zasługują tylko dwa utwory: melodyjny i przebojowy „Too Late For Goodbyes" i bardzo lennonowski „Well I Don't Know" (I znowu ten głos. Żeby nie pewność, że to płyta Juliana, mógłbym przypuszczać, że jest to jakiś słabszy outtake z LP np. „Walls And Bridges"). Przy pozostałych utworach trudno się rozwodzić. Można je krótko podzielić na dwie grupy: pierwsza — przeciętne („Valotte", „On The Phone", „Say You're Wrong", „Jesse"), i druga — słaba („O.K. For You", „Space", „Lonely", „Let Me Be").

Mimo wszystko, na plus zasługuje odwaga Juliana, że w okresie ciągle trwającego kultu Johna, jednak zdecydował się wydać własną płytę. W tym miejscu nasuwa się małe porównanie — Zak do dziś bardzo żałuje, że jest synem Ringo Starra. Wszyscy znają go nie jako Zaka Starkey'a, perkusistę w swoim zespole, ale jako syna perkusisty The Beatles. To samo grozi Julianowi. Trochę sam jest sobie winien. Zamiast zdecydowanie odbić się od stylu swojego ojca, za wszelką cenę stara się być taki sam. W tym przypadku wzorowanie się na mistrzu może obrócić się przeciwko niemu. Ale jak sugeruje tytuł utworu „Let Me Be" — pozwólmy mu być, pisać i nagrywać nowe kompozycje. Może w przyszłym roku nagra lepszą płytę. A przede wszystkim we własnym, oryginalnym brzmieniu.

Jerzy Tolak

PS. Drugi syn Johna Lennona, 9-letni Sean, nagrał i wydał swój pierwszy utwór — „It's Allright" (kompozycja Yoko Ono). A co na to dzieci Paula McCartneya?

Od red. Inż. J. Tolak jest czołowym europejskim beatlesologiem i zbieraczem i dlatego go lubimy.

TANGERINE DREAM
„Poland"
Jive Electro

Jest to album, którego wydanie może polskich fanów elektronicznego rocka szczególnie usatysfakcjonować. Po prezencie „zafundowanym nam" przez Klausa Schulze i Rainera Blossa („Dziękuję, Poland"), mamy oto kolejne płyty zawierające nagrania z polskich koncertów zagranicznych artystów. Gdybym nie wiedział o co tu chodzi, podejrzewałbym, że

Pagart zapraszając tych świetnych muzyków, podpisuje z nimi kontrakty zobowiązując ich do uwiecznienia swoich wizyt w egzotycznym kraju. Funkcjonuje tu swoiste zwrotne sprzężenie. Hasło „Polska" z różnych przyczyn działa jak magnes i przykuwa uwagę potencjalnych nabywców płyt w krajach zachodniej Europy. Nie łudźmy się, że wyłącznie entuzjazm naszej widowni sprawił, iż Edgar Froese, Johannes Schmoelling i Chris Franke swoją imponującą dyskografię uzupełnili polskim akcentem. Niemniej, co byśmy sądzili o intencjach gwiazd elektronicznego rocka, pozostaje faktem, że „Dziękuję" Schulze'a i Blossa w różnych miastach Polski oraz „Warszawski Koncert" Tangerine Dream, wywołujące zainteresowanie w świecie, to albumy doskonałe pod wieloma względami. Nie mamy bowiem do czynienia z muzyką „in crudo" w jej oryginalnej koncertowej wersji, ale z późniejszymi studyjnymi „opracowaniami".

Nie ma w tym niczego bulwersującego. Rejestrując muzykę wykonywaną „live" i selekcjonując ją na płytę, z reguły wybiera się ciekawsze fragmenty, niekiedy uzupełnia się je nowymi kompozytorskimi pomysłami, by stworzyć coś, co choć nie jest wiernym odzwierciedleniem, ale może stać się dziełem bardziej przemyślanym, wyważonym, doskonalszym. Zatem, słuchając najnowszego albumu Tangerine Dream traktujemy ze zrozumieniem anons muzyków tria, że zawiera on wyłącznie to co instrumentaliści zagrali w Warszawie 10 grudnia 1983 roku. Tak się bowiem nie stało. Na szczęście. Rozlegający się teraz w wielu krajach „warszawski" koncert brzmi bardziej okazale. Jako osoba prowadząca w pewnym sensie imprezy T.D. w Polsce mam prawdopodobnie zbyt emocjonalny stosunek do tego albumu. Unikając osobistego subiektywizmu w szczegółowych ocenach, stwierdzę tylko ogólnie, że muzyka tu zawarta przykuwa uwagę, fascynuje kolorystyką, nastrojami w naturalny sposób wynikającymi ze swobodnej narracji i luźnej faktury. Elektronika nie hamuje spontaniczności. Jako całość album został ułożony w sposób zaskakujący, gdyż poszczególne utwory (Poland, Tangent, Barbakane, Horizon) kolejno oddziaływują coraz subtelniejszymi środkami wyrazowymi. Elektroniczny rock T.D. nie jest oszołomieniem. Wyostrza zmysły.

Jeszcze nie tak dawno wydawać się mogło, że zespół zaczyna przesadnie ufać nieciekawie rytmizującym muzykę programom syntezatorowo-komputerowym. Dwupłytowy album „Poland — The Warsaw Concert" tych obaw nie potwierdza. Artystyczną rangę T.D. nadają płyty takie jak te, chronione kopertą ze zdjęciem rozentuzjazmowanych polskich fanów. Po longplayu „Hyperborea", którego promocja zbiegła się z pobytem tria w Polsce, ukazały się płyty z muzyką filmową T.D. („Risky Business" — składanka oraz „Firestarter"), a także singiel i maxi singiel. Te ostatnie krążki zatytułowane „Warsaw In The Sun" to tylko wyrwany z kontekstu, komercyjny zwiastun tego, co staje się w rozwinięciu całościowym POEZJĄ MUZYKI Edgara Froese, Johannesa Schmoellinga i Chrisa Franke.

J. Kordowicz

ALBERT COLLINS
AND THE ICEBREAKERS
„Live In Japan"
Sonet Alligator

Po raz pierwszy trafiłem na ślad Alberta Collinsa jeszcze w 1969 roku. Henry „The Racoon" Vestine (Mothers Of Invention, Canned Heat) wyrażał się wówczas w superlatywach o tym gitarzyście na łamach miesięcznika Guitar Player. Collins miał już wtedy za sobą jedną dużą płytę i kilka singli. O tym, jak gra ten muzyk, przekonałem się dopiero w 1982 roku, słuchając nagrań z jego koncertu w Genewie. Nagrań tych dokonała pewna Magda-piratka, której tą drogą składam uprzejme podziękowania. Wreszcie płytę Collinsa zdobyłem w październiku 1984 roku, nabywając ją za równowartość 6 owoców kiwi w eleganckim kramiku płytowym w Warszawie. To, co napisano dotychczas, ma uświadomić Czytelnikowi, że czas płynie, świat jest wielki, a my tu, wiecie, w Warszawie, i tak trzymamy rękę na pulsie bieżących wydarzeń.

Czarnoskóry Albert Collins jest gentlemanem po czterdziestce i ma w swym dorobku pół tuzina płyt długogrających. „Live In Japan" ukazała się w połowie bieżącego roku i jest podsumowaniem dotychczasowych jego dokonań w ujęciu koncertowym. Nie ma w tej muzyce żadnych fajerwerków i mamiących błyskotek. Jest za to tradycja elektrycznej bluesowej gitary w najlepszym wydaniu. Co to znaczy? Ano tyle, że Collins wcale nie musi śpiewać „wyraźnymi słowy", by słuchacz wiedział o co w danym numerze chodzi. Wystarczy, że gra, że w najodpowiedniejszym momencie puści jakiś oszczędny akord lub przyłoży takie tremolo, po którym zgromadzony na sali tłum młodych samurajów gotów jest popełnić zbiorowe harakiri. Blues to jest budowanie nastrojów i to właśnie czyni Collins swoją gitarą. Towarzyszy mu w tym udatnie kwartet The Icebreakers: A. C. Reed — saksofon, tenorowy., Larry Burton — gitara, Johnny B. Gayden — gitara i Casey Jones — perkusja.

Jest na „Live In Japan" nagranie, które polecam jako klucz do zrozumienia bluesowej materii wszystkim adeptom tego kierunku w naszym kraju. Jest to standard T. Bone Walkera „Stormy Monday" Znany u nas doskonale z białych wykonań Manfreda Manna, Colosseum czy Allman Brothers, w wersji Collinsa jest ponownym odkryciem.

I jeszcze jedno. Dwa miesiące temu pisałem, że w Teksasie roi się od wspaniałych gitarzystów. Albert Collins też jest teksańczykiem. Mam znacznie lepsze samopoczucie dzięki świadomości, że jestem wiarygodnym redaktorem.

Jan Chojnacki

DJEYNAH DELBERTY
AND REVELATION TIME
TUWAKKA
INITY
„Holland Reggae — Live Melkweg"
Milkyway Casettes

Działalność niekomercyjna ma w sztuce autonomiczną wartość. Tworzy zarazem tzw. drugi obieg, oraz rynek niezależny od wpływów aktualnych tendencji czy mód. Zdarza się niekiedy, że coś pojawia się na rynku i sprzedawane jest jako nowość, i wtedy zdarza się też, że dla wielu odbiorców nie jest to nic nowego. Muzyka reggae znana była na Jamajce i wśród społeczności zamieszkujących poza wyspą ładnych parę lat przed światowym debiutem Boba Marleya, który miał miejsce równe dziesięć lat temu. Dziesięć lat to wystarczająco długi okres, żeby o wielu sprawach zapomnieć, a wiele innych ujrzeć w zmienionej perspektywie.

W lecie tego roku odbył się w klubie MELKWEG w Amsterdamie koncert, na którym wystąpiły zespoły INITY, TUWAKKA i Djeynah Delberty and Revelation Time. Fragmenty tego koncertu zostały utrwalone na taśmie, a następnie wydane na kasecie firmowanej przez Melkweg (Milkyway). Wcale nie ma przesady w twierdzeniu, że reggae stała się muzyką międzynarodową. O'o słyszymy bowiem grupy holenderskie, które grają roots-reggae w jej europejskiej odmianie. Dla potrzeb tych, którzy nie siądą do słuchania muzyki, nim nie dowiedzą się „jak co" ona brzmi i „jak kto" oni grają, powiedzieć mogę, że INITY stylem przypomina trochę Misty in Roots, zaś TUWAKKA — Aswad. To są takie najbliższe moje skojarzenia z europejskim rynkiem muzyki reggae, choć tak naprawdę to wszystkie trzy kapele grają tak, jak kiedyś grało się na Jamajce. Jeżeli dodam do tego, że za konsoleta siedział dosyć przytomny „master of dub" i że większość wykonywanych utworów stanowią własne kompozycje zespołów (jedynie temat utworu „Africa" znany jest z wcześniejszego wykonania, m.in przez grupę Cimarons), to obraz słowny tej muzyki będzie chyba zupełny.

UBEZPIECZENIE POJAZDU OD USZKODZEŃ AUTO-CASCO

— Mam pecha. Nigdy nie siadałem za kierownicą nawet po lampce wina. A wczoraj coś mnie podkusiło. I wyobraź sobie, los mnie ukarał...

— Wypadek? Stało się coś? Jechałeś sam?

— Uspokój się! Byłem sam i wyszedłem z opresji cało, ale samochód, delikatnie mówiąc, przedstawia żałosny widok. Skąd teraz wezmę pieniądze na naprawę?

— A odszkodowanie? Nie starałeś się? Chyba jesteś ubezpieczony?

— Owszem. Mam samochód ubezpieczony w ramach auto-casco. Ale w moim przypadku nie mogę liczyć na odszkodowanie. Istnieje taki przepis, który mówi, że PZU nie odpowiada za szkody, powstałe podczas prowadzenia pojazdu przez jego posiadacza lub upoważnionego kierowcę bez odpowiedniego prawa jazdy bądź — i to właśnie mnie dotyczy — w stanie nietrzeźwości. Poza tym odszkodowania nie są wypłacane, jeśli szkoda powstanie podczas jazd wyścigowych i konkursowych oraz treningów do tego typu rajdów. Obowiązkowe auto-casco nie ubezpiecza też sprzętu, zamontowanego przez właściciela samochodu, a nie wymaganego w przepisach o ruchu drogowym, krótko mówiąc nie mającego znaczenia dla bezpiecznej jazdy.

— Rozumiem, że chodzi o magnetofon, radio...

— Właśnie...

— Po co jest w takim razie auto-casco?

— Jest to podstawowe, obowiązkowe ubezpieczenie pojazdu od uszkodzeń, będące jednocześnie częścią obowiązkowego ubezpieczenia komunikacyjnego, na które składa się także ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej (OC) oraz ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków (NW). Obowiązkowe auto-casco dotyczy wszystkich zarejestrowanych w PRL prywatnych samochodów osobowych, używanych w celach niezarobkowych do 15 lat oraz autobusów, samochodów ciężarowych, ciągników i przyczep do pojazdów samochodowych, używanych w celach niezarobkowych do 10 lat. Pojazdy, służące celom zarobkowym (np. do przewozu osób lub bagażu), objęte są obowiązkowym ubezpieczeniem AC bez względu na okres eksploatacji.

— A „jednoślady"?

— Obowiązkowe auto-casco nie dotyczy motocykli i motorowerów.

— Co daje w rezultacie to ubezpieczenie?

— Dzięki niemu można otrzymać odszkodowanie w przypadku uszkodzenia pojazdu, jego zniszczenia lub utraty. To samo dotyczy wyposażenia, niezbędnego do bezpiecznego funkcjonowania pojazdu. Tak więc PZU płaci za szkody, powstałe np. wskutek powodzi, zatopienia, pożaru oraz kradzieży pojazdu lub jego części.

— W takim razie warto być ubezpieczonym.

— Z całą pewnością. Ale można również z tego ubezpieczenia zrezygnować.

— Jak to? Przecież jest to obowiązek...

— Nie taki oczywisty. Ci, którzy podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu komunikacyjnemu w pełnym zakresie (tzn. i OC, i NW, i AC), a ich pojazdy nie są „zarobkowe", mogą być zwolnieni z auto-casco. Należy wówczas zgłosić swoją rezygnację do 31 stycznia roku, którego zwolnienie z AC ma dotyczyć. Szczegółowych informacji, co do trybu i formy załatwienia tej sprawy, udzielają placówki PZU. Po takim zwolnieniu należy liczyć się z tym, że PZU nie wypłaci już świadczeń za szkody powstałe przy kradzieży, wskutek pożaru, czy też uszkodzenia samochodu w wypadku, spowodowanym przez samego właściciela bądź upoważnionego kierowcę.

— To już lepiej nie rezygnować.

— Racja. I wtedy trzeba pamiętać, że całą składkę należy wpłacić do 31 marca. Przy czym można zapłacić ją w dwóch ratach: do 31 marca, a drugą do 30 września.

— Jak wysokie są odszkodowania?

— Wszystko zależy od wartości pojazdu w dniu wypadku. Za samochód skradziony odszkodowanie równa się całej tej wartości, zaś za uszkodzenie — odpowiada kosztom naprawy, nie przekraczającym wartości pojazdu w dniu wypadku. Przez wartość pojazdu rozumie się detaliczną cenę (w dniu ustalania odszkodowania), pomniejszoną o kwotę amortyzacji, obliczaną według rocznych stawek procentowych. Za początek użytkowania samochodu przyjmuje się dzień 31 grudnia roku produkcji i od tej daty liczy się amortyzacja. W odszkodowaniu auto-casco potrąca się też udział własny właściciela wówczas, gdy uszkodzenie nastąpiło wskutek wypadku, spowodowanego przez niego lub upoważnionego kierowcę. Nie stosuje się udziału własnego w stosunku do szkód, powstałych na skutek zdarzeń losowych (pożar, kradzież, zatopienie).

— Wszystko rozumiem, ale czy rzeczywiście PZU nie wypłaca odszkodowań za stratę lub zniszczenie dodatkowego, luksusowego wyposażenia?

— Owszem wypłaca, ale nie z obowiązkowego AC. Istnieją poza obowiązkowymi ubezpieczeniami także ubezpieczenie dobrowolne. Dzięki nim można np. ubezpieczyć dodatkowe wyposażenie takie jak radio, magnetofon, pokrowce, obrotomierz itp. Składka wynosi 30 zł za każde 1.000 zł zadeklarowanej przez właściciela sumy ubezpieczenia. Przed wyborem najkorzystniejszej formy ubezpieczenia auto-casco warto jednak zasięgnąć szczegółowej rady w placówkach PZU.

TD-252(0)

Polecam więc uwadze słuchających owe trzy zespoły, i myślę, że gdy komuś wpadnie w ręce płyta któregokolwiek z nich, to nie będzie zdziwiony, że choć z Holandii, to jednak i roots i natty.

Sławomir Gołaszewski

SADE
„Diamond Life"
Epic

Główną postacią w grupie jest śliczna wokalistka nigeryjskiego pochodzenia — Sade Adu. Należy ona do grona „klasycznych" piosenkarek, które swoje śpiewanie opierają wyłącznie na możliwościach własnego głosu. Mimo tego, Sade nie od razu skierowała swe zainteresowania ku muzyce. Po ukończeniu szkoły plastycznej poświęciła się projektowaniu mody i to, wyłącznie, męskiej. Przed półtora rokiem przyłączyła się do grupy „Pride, jako druga wokalistka. Nie była jednak zbyt zadowolona z tej pozycji i wraz ze Stuartem Matthewmanem (saksofon, gitara), Andrew Halem (klawisze) i Paulem Denmanem (perkusja) założyła grupę noszącą jej imię — SADE (czyta się niespodziewanie Szade).

Muzyka z debiutanckiego albumu SADE, „Diamond Life", zawiera wiele elegancji i trochę mistycyzmu. Momentami rozbrzmiewa w niej echo jednej z najlepszych grup lat siedemdziesiątych — Steely Dan. Nie jest to bezpośredni wpływ, lecz pewna atmosfera znana z nagrań dokonanych w nowojorskich klubach. Muzyka zespołu SADE jest inspirująca i pełna rozluźnienia, co, uwidoczniło się już wyraźnie na przebojowym singlu, „Smooth Operator", znanym również z naszej „trójkowej" listy. Singiel „Your Love Is King" nie odniósł już takiego sukcesu, a niedawno pojawił się trzeci, zdjęty z albumu, „When I Going To Make A Living".

Jeden z krytyków nazwał płytę „Diamond Life" muzyczną terapią. Sade Adu jest aktualnie wzorem elegancji i nowego stylu (wystarczy spojrzeć na fotografię z okładki płyty). Album „Diamond Life" jest jednym z najlepszych debiutów ostatnich lat i należy się tylko cieszyć, że jest on jednocześnie jednym z tegorocznych angielskich bestsellerów.

Grzegorz Brzozowicz

DARYL HALL AND JOHN OATES
„Big Bam Boom"
RCA

Nowa płyta znanego duetu Hall and Oates powinna przyprawić o drżenie większość ich konkurentów. To album, w którym trudno dopatrzyć się słabych punktów. Wszystkie dziewięć utworów – począwszy od prawie instrumentalnego „Dance On Your Knees" aż po „Possession Obsession" – to wspaniale dopracowane perełki współczesnej muzyki rozrywkowej. Umiejętności kompozytorskie tej spółki znane są nie od dziś, toteż poziom poszczególnych utworów nie jest zaskoczeniem. Są doskonale dobrane i zróżnicowane. Mamy więc dynamiczny „Out of Touch", troszkę stylizowany na Police „Method of Modern Love" czy chwilami nawiązujący do brzmienia The Eagles „Bank On Your Love". Wszystkie te porównania są jednak prawdę mówiąc, nieco naciągane, bo muzyka, którą przynosi „Big Bam Boom" to po prostu niepowtarzalni Hall i Oates. Znakomite tempo, precyzja, wspaniała forma wokalna. Największe jednak wrażenie zrobiło na mnie coś innego: jakość całej produkcji. Płyta brzmi tak rewelacyjnie, jest tak fantastycznie nagrana i zmiksowana, że aż się nie chce wierzyć, że dźwięk idzie z konwencjonalnego gramofonu. Nie radzę jej słuchać naszym realizatorom, bo mogą stracić wiarę w sens swojej pracy. A pomyśleć jeszcze, jak to musi brzmieć na compakcie... Darly Hall i John Oates to duet perfekcjonistów. Perfekcjonizm jednak nie przysłania im sztuki i to stanowi o ich ogromnej sile. Od chwili otrzymania słucham tej płyty w kółko i nie mam się do czego przyczepić. Chociaż zaraz! Na rewersie okładki tytuły podane są nie po kolei. No, teraz mi trochę lepiej...

wm

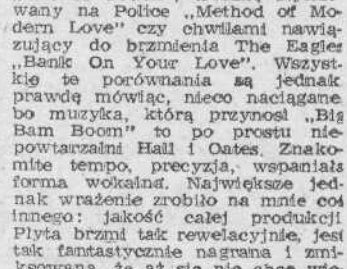

ECHO AND THE BUNNYMEN
„Ocean Rain"
Korova

Nowy, czwarty z kolei, album grupy Echo and the Bunnymen, pomimo iż został wydany 7 miesięcy temu, nie zwrócił dotąd uwagi Kolegów recenzentów. Moim zdaniem, jest to jedna z najlepszych i najważniejszych płyt, jakie ukazały się w tym roku. Konsekwencja kwarteru z Liverpoolu może być przykładem dla wielu zespołów, które już na pierwszym czy drugim krążku wyeksploatowały się z pomysłów. O ile pamięć mnie nie myli, „Ocean Rain" to pierwszy album nowofalowego wykonawcy nagrany przy współpracy z orkiestrą symfoniczną (dokładniej z sekcją smyczkową). Ian McCulloch i kompania uznali widocznie, że czas „uczłowieczyć" swoją chorą (kłaniam się, redaktorze Rogowiecki) muzykę. Nie ma tu jednak mowy o megalomanii, na wzór niektórych grup przełomu 60/70. Proporcje między instrumentarium elektrycznym i odgrywającą ważną rolę gitarą akustyczną i smyczkami są równomiernie wyważone. Zwłaszcza w utworach „Silver" i „Nocturnal Me" orkiestra znakomicie uplastycznia muzykę. Główną rolę na płycie odgrywa jednak McCulloch, którego głos zdecydowanie postawiony jest na pierwszym planie, co daje nieoczekiwanie ciekawy efekt. Rozpoczynająca drugą stronę longplaya, znana z singla kompozycja „The Killing Moon", jako jedyna nawiązuje do wczesnego, psychodelicznego okresu w twórczości Bunnymenów. Jednak i ona nie jest już tak „zimna" i bezbarwna. To nowe brzmienie zespół pieczętuje trochę patetycznym, ale znakomitym utworem tytułowym. Wiem, iż mogę spotkać się z zarzutem, że to, co obecnie robi Echo and the Bunnymen, nie jest niczym nowym. Po prostu nawiązaniem do niektórych dokonań Moody Blues i Pana Bowie. Rzeczywiście, słuchając nagrania „My Kingdom" można odnieść wrażenie, że albumu „Man of Words Man of Music" (czy jak kto woli „Space Oddity") muzycy z Echa nie oszczędzali. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Przecież Ian Curtis pełnymi garściami czerpał z Morrisona, a okrzyknięty został nowatorem. Zagalopowałem się trochę. Twórcom „Ocean Rain" daleko do Joy Division, niemniej od tej pory (22 października) jest to w moim prywatnym rankingu album numer jeden 1984 roku.

Przemysław Mroczek

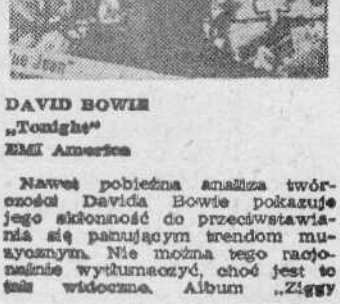

DAVID BOWIE
„Tonight"
EMI America

Nawet pobieżna analiza twórczości Davida Bowie pokazuje jego skłonność do przeciwstawiania się panującym trendom muzycznym. Nie można tego racjonalnie wytłumaczyć, choć jest to tak widoczne. Album „Ziggy

Sturdust" zupełnie nie pasował do rockowej pompatyczności charakterystycznej dla początku lat siedemdziesiątych. „Diamond Dogs" był traktatem o politycznej paranoi, a pojawił się w okresie całkowitej apolityczności muzyki. „Low" i „Heroes" stanowiły kontrapunkt „nowej fali", mimo, że Bowie darzył ten ruch dużą sympatią. Pod tym względem najnowszy album „Tonight" jest zupełnie neutralny. Wynika to w dużym stopniu z braku zainteresowania Bowiego aktualną sytuacją na scenie rockowej, która, jak sam przyznaje, jest dla niego mało wyzywająca. W ostatnim okresie dużo więcej uwagi poświęcał filmowi. Zaznaczyło się to widocznie na okładce płyty. Mimo że można zarzucić jej małą czytelność, to przedstawia ona jakby kadr wyjęty z filmu „Hunger", w którym Bowie gra jedną z głównych ról. W sumie „Tonight" jest przede wszystkim „muzycznym" albumem co dotychczas było kategorią niespotykaną w jego twórczości.

W ostatnich latach metoda pracy Bowiego opierała się często na negowaniu własnego autorytetu. Stąd każdy nowy album wyglądał początkowo jako reakcja na poprzedni, a dopiero po pewnym czasie zaczynał żyć własnym życiem. Wynikało to z konieczności wprowadzania przez niego ciągłych zmian do swojej muzyki. Na albumie „Young Americans" zmienił całkowicie swój image tworząc jednocześnie podwaliny pod nową stylistykę muzyki disco. Komercyjny sukces tej i następnej płyty „Station To Station" nie powstrzymał go od współpracy z Brianem Eno, a wykrzykując „Let's Dance" zerwał ze swoim statusem „poważnego" autorytetu. „Tonight" nie wyłamuje się z tej reguły, choć nie jest to tak radykalna zmiana jak wcześniejsze.

W swojej karierze David Bowie kilkakrotnie użyczał swojego talentu by postawić na nogi karierę innych. Jednym z „wyratowanych" był Iggy Pop, który teraz zwrócił dług pojawiając się jako współautor pięciu utworów na „Tonight". Jeżeli do tego dodamy kompozycję (Leiber-Stollera „I Keep Forgetting" oraz przebój The Beach Boysów z 65 r. „God Only Knowns") i fakt, że Bowie nie gra na tej płycie na żadnym instrumencie, to album „Tonight" robi się czymś wyjątkowym w jego karierze.

Pierwsza strona „Tonight", w przeciwieństwie do rytmicznej agresywności „Let's Dance", jest bardzo spokojna i zrównoważona. Otwiera ją doskonała kompozycja „Lovin The Alien", traktująca o religijno-politycznych pomyłkach naszych czasów. Niestety, kolejne utwory nie posiadają takiego ładunku emocjonalnego jak ten pierwszy. Dwa z nich: „Don't Look Down" i „Tonight" (jako druga wokalistka pojawia się Tina Turner), to reggae a la Bowie, a uzyskanie w nich klimatu reggae jest przede wszystkim zasługą basisty Dereka Bramble'a (ex-Heatwave). Trzeci to monumentalnie zaaranżowany „God Only Knows".

Strona druga — „Neighborhood Threat" to dobry rockowy kawałek, „Blue Jean"; wątpię by znalazł miejsce na „Let's Dance", sytuację poprawia nieznacznie „Tumble And Twirl", lecz „I Keep Forgettin' " jest bardzo przeciętny. Na szczęście śpiewany przez Bowiego w duecie z Iggy Popem „Dancing With The Big Boys" jest prawdziwą perłą na tej płycie. Właśnie z brzmienia na tym utworze Bowie był najbardziej zadowolony i uważa, że w tym kierunku pójdą jego dalsze poszukiwania.

Inżynierem dźwięku w albumie „Tonight" jest Hugh Padgham, którego zasługą był kryształowy sound grupy The Police na albumie „Synchronicity". Między muzykami na pierwszy plan wysuwa się stary współpracownik Bowiego, gitarzysta Carlos Alomar i perkusista Omar Hakim, który na stałe współpracuje z Weather Report. Płyta „Tonight" jest dla mnie pewnym rozczarowaniem. „Tonight" nie dorównuje poziomem wcześniejszym albumom Davida Bowie.

Grzegorz Brzozowicz

Warszawskie Zakłady Mechaniczne „PZL – WZM"

producent aparatury paliwowej do silników wysokoprężnych

zatrudnią kobiety i mężczyzn

na stanowiskach robotniczych w następujących zawodach:

— tokarz
— szlifierz
— frezer
— ślusarz wiertacz
— monter aparatury paliwowej
— elektromonter
— hydraulik
— hartownik
— galwanizer
— praser
— smarownik
— oczyszczacz chemiczny
— robotnik transportu
— robotnik magazynu
— sprzątaczki
— szatniarki
— ślusarz spawacz
— murarz
— szklarz
— cieśla
— dekarz-blacharz
— obsługa dźwigów osob.-towar.
— robotnik budowlany

oraz robotników niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodach produkcyjnych.

Zapewniamy szeroki zakres świadczeń socjalnych.

Zgłoszenia przyjmuje:

Dział Kadr, ul. Czerniakowska 89/93, tel. 41-32-01 wew. 148 lub 41-41-61 w godz. 7.15—15.15.

Dojazd autobusami: 107, 141, 159, 462, 179, 180, 180 bis, 185, 187, „B".

Kandydatom podejmującym pracę po raz pierwszy Zakład udziela pożyczek na zagospodarowanie.

TD-250(0)

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal-2"

BUDOSTAL

30-969 Kraków 28, ul. Mrozowa, P-43

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- tokarzy
- mechaników napraw sprzętu budowlanego
- mechaników napraw samochodów ciężarowych
- blacharzy samochodowych
- operatorów koparki – III kat.
- operatorów sprężarki – III kat.
- operatorów żurawi samojezdnych z II kat. prawa jazdy
- cieśli
- murarzy
- betoniarzy
- zbrojarzy
- fliziarzy
- posadzkarzy
- kosztorysantów
- specjalistów ds. normowania

Warunki pracy i płacy wg systemu eksperymentalnego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac, Kraków–Nowa Huta, ul. Mrozowa (dojazd tramwajami nr 4, 9, 16 w kierunku Walcowni HiL).

Telefony: 44-09-37, 44-46-66, wew. 57-78.

KTD-89(1)

ZAKŁAD REMONTOWY ENERGETYKI WARSZAWA

00-346 Warszawa, ul. Elektryczna 2a

zatrudni natychmiast

na bardzo korzystnych warunkach **absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych z terenu Warszawy i województw:** stołecznego, łódzkiego, białostockiego, ostrołęckiego, siedleckiego, ciechanowskiego i piotrkowskiego w zawodach:

- tokarzy
- ślusarzy
- frezerów
- elektromonterów
- monterów kotłów
- monterów turbin
- spawaczy
- pracowników budowlanych
- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia w w/wym. zawodach.

Ponadto posiadamy Zasadnicze Szkoły Zawodowe Przyzakładowe oraz prowadzimy stałe kursy spawania elektrycznego i gazowego.

Zakład zapewnia:

- pracę w systemie akordowym i dniówkowym z premią
- deputat energii elektrycznej i węgla
- wysługę lat
- pracownikom zamiejscowym przysługuje stała delegacja oraz zakwaterowanie bezpłatne na kwaterach lub w hotelach pracowniczych.

Warunki pracy i płacy do omówienia w poszczególnych bazach i w Wydziale Kadr i Szkolenia, **Warszawa, ul. Elektryczna 2a, tel. 26-90-81 lub 26-30-71 we. 408, 460, 748.**

ADRESY BAZ zamiejscowych:

— województwo białostockie	— Baza Remontowa ZREW z siedzibą w Elektrowni **Białystok, ul. Północno-Obwodowa 3**, tel. 35-541 wew. 145
— województwo ciechanowskie	— Baza Remontowa ZREW w **Raciążu, ul. Zielona 2**
— województwo łódzkie	— Baza Remontowa ZREW w **Łodzi, ul. Puszkina nr 76**, tel. 53-91-94 wew. 52-16
— województwo ostrołęckie	— Baza Remontowa ZREW z siedzibą w Elektrociepłowni **Ostrołęka, ul. Energetyczna nr 5**, tel. 26-61 wew. **432**
— woj. piotrkowskie	— Baza Remontowa ZREW **w Bełchatowie** z siedzibą w Elektrowni Bełchatów
— województwo siedleckie	— Baza Remontowa ZREW **Adamów-Gułów**

TD-[illegible]

WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO
„PZL-RZESZÓW"

35-078 Rzeszów, ul. Obrońców Stalingradu 120
teleks 0632411, P-340

zatrudni natychmiast

wykwalifikowanych pracowników:

W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- TOKARZ
- FREZER
- SZLIFIERZ
- ŚLUSARZ
- POLEROWICZ
- GALWANIZER
- ODLEWNIK
- KOWAL

oraz

- **pracowników w zawodach budowlanych**

ponadto

- **pracowników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach)**

Zapewniamy atrakcyjną i dobrze płatną pracę.
Przedsiębiorstwo zapewnia dojazd do pracy autobusami transportu zakładowego, względnie zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Nie przyjmujemy osób, które porzuciły pracę względnie zostały zwolnione w trybie art. 52 KP.

Szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia, płacy i spraw socjalnych udziela oraz przyjmuje zgłoszenia osobiste – Dział Osobowy **WSK „PZL–Rzeszów"** w budynku Zakładowej Przychodni Zdrowia, III piętro, pokój nr 334, telefon 466-34 lub 462-45.

KITD-1(1)

PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
„CHEMOBUDOWA – KRAKÓW"

30-951 Kraków 45, ul. Stachowicza 18, P-7
tel. 22-80-66, 22-81-02, teleks 0322371

ZATRUDNI NATYCHMIAST

na bardzo korzystnych warunkach

- **kierowników budowy i mistrzów**
  (z praktyką w budownictwie oraz znajomością 2 języków obcych)

ponadto

- murarzy-tynkarzy
- cieśli
- blacharzy-dekarzy
- stolarzy
- posadzkarzy
- lastrykarzy
- sprzątaczki

oraz

- robotników niewykwalifikowanych

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA:

bezpłatne zakwaterowanie w hotelu robotniczym, wczasy w ośrodkach w górach i nad morzem.

Pracownikom przysługują uprawnienia z tytułu „Karty Budowlanych"

Przedsiębiorstwo „Chemobudowa — Kraków" zapewnia dla swych pracowników wyjazd do pracy przy realizacji budów eksportowych w takich krajach jak:

ZSRR, WRL, CSRS, Bułgaria, NRD, Austria, RFN.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia, Kadr i Szkolenia Zawodowego, Kraków, ul. Stachowicza 18 (dojazd z dworca PKP lub PKS tramwajem linii 2), telefon 22-21-60.

KTD-85(1)

Szanowna Redakcjo,

Chciałam napisać parę słów na temat Azylu P. Miałam okazję i „przyjemność" oglądać dwa koncerty tej grupy (Kołobrzeg, Wrocław). Mierne popisy Andrzeja Siewierskiego, nie grzeszącego niestety dobrą dykcją, strasznie nużą. Początek koncertu jest jeszcze do przeżycia, lecz później wszystko zlewa się w bezsensowny bełkot okraszony hałaśliwymi solówkami gitar. Nic więc dziwnego, że Azyl P., podobnie jak Lady Pank, budzi entuzjazm wśród mniej wyrobionych, młodych odbiorców, których niestety jest większość. Oczywiście niektórym podobają się także fryzury, stroje i makijaże członków zespołu. Moim zdaniem, nie są one jednak ani oryginalne, ani tym bardziej nowatorskie. Azyl P. to zlepek Oddziału Zamkniętego, Lady Pank i TSA. W tekstach zespołu brak jest jakichkolwiek ważkich treści. Cechuje je nuda i schematyzm. Ile piosenek o Maggie i Lili jest w stanie przyjąć publiczność autentycznie zainteresowana dobrym rockiem? Jeszcze ze dwie, a potem?...

Katarzyna Gocha
z Wrocławia.

* * * * * * * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Pojawiło się w Jarocinie wiele zespołów, które powinny, na dobre zaistnieć na polskiej scenie rockowej. Jak jednak ma to dojść do skutku, skoro się o tych zespołach nie mówi, ani nie prezentuje ich nagrań. Co prawda na temat Jarocina ukazało się kilka artykułów, m.in. w NON STOPIE, a ostatnio w III programie PR można usłyszeć niektóre z tych zespołów, ale to wszystko jest kroplą w morzu potrzeb.

Wydaje mi się, że polska prasa muzyczna mogłaby pokusić się o przybliżenie wielbicielom rodzimej muzyki rockowej sylwetek nowo powstałych grup. Oczywistą sprawą jest, że nie można mówić o wszystkich zespołach, które pojawiają się ostatnio jak grzyby po deszczu, **ale jest przecież kilka takich, które zasługują na uwagę.** Mam na myśli takie zespoły jak **Variete, Made in Poland, Fort BS, Piersi, Rendez-Vous czy Roxa.** Byłoby rzeczą wręcz tragiczną gdyby te, m.in. zespoły nie mogły wypłynąć na szersze wody. Myślę, że znajdą się ludzie, którzy zajmą się właściwą promocją tych nowych zespołów, a na razie musimy zadowolić się krążącymi wśród sympatyków różnych młodych kapel, taśmami z amatorskimi nagraniami.

Przesyłam pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego.

Mirosław Rożek z Rybnika

* * * * * * * *

Kochana Redakcjo,

Ucieszyła mnie bardzo recenzja kolejnej płyty Budki Suflera „Czas czekania, czas olśnienia"... Budka nic się nie starzeje, choć gra już dziesięć lat. Co więcej: z każdym rokiem jest lepsza.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Dorota Baran z Kielc

* * * * * * * *

Szanowna Redakcjo,

Po przeczytaniu październikowego numeru NON STOPU, **zbulwersowała mnie recenzja płyty ZZ Top „Eliminator".** Niejaki Piekut pisze, że ZZ Top „jest najlepszą rzeczą, jaka mogła się trafić hard rockowi". Człowiek, który pisze takie bzdury nie powinien być w Waszej redakcji. Czyżby nie słyszał on o takich amerykańskich grupach jak Metallica, albo Exciter? Przecież to jak niebo i ziemia.

Jurek Z.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Droga Redakcjo,

Bardzo ucieszyliśmy się z wydrukowania ostatnio w NON STOPIE tylu materiałów o muzyce heavy metal. Szczególną radość sprawił nam wywiad z Markiem Piekarczykiem. Prosimy, aby i w przyszłości było dużo artykułów o tej muzyce.

Pozdrowienia dla redakcji,

Janusz Zym i Ryszard Kukla
z Bochni

* * * * * * * *

Kochani,

Czytając październikowy NON STOP zebrało mi się na wspomnienia młodości: Led Zeppelin, Black Sabbath, Kiss i w końcu TSA. Przecież to wszystko są podstarzałe małpy. Pan Piekarczyk ma wspaniałą fryzurę, ale do tego potrzeba więcej włosów... A jeśli nie znacie odpowiedzi na pytanie: „Heavy metal czy składnica złomu?", odpowiem, że jest to oczywiście wielka składnica złomu.

Dariusz Krzyżanowski
z Warszawy

* * * * * * * *

Szanowna Redakcjo,

Od pewnego czasu któryś z kolejno ukazujących się numerów Waszego pisma poświęcony jest danemu gatunkowi muzycznemu. Pisaliście już Panowie m.in. o nurcie heavy metal i muzyce punk. **Sądzę, że pomysł na robienie tematycznych numerów NS jest świetny. Dzięki temu fani danego nurtu mogą poszerzyć swoje często skąpe informacje dotyczące ich ulubionych kapel. I właśnie w tym momencie proszę Redakcję, aby jeden z następnych numerów mógł być poświęcony gatunkowi new romantic. Mamy w kraju ogromne grono zwolenników tej muzyki, która często jest mylnie kojarzona z nurtem disco.**

Serdeczne pozdrowienia,
Marek Grabowski
z Namysłowa

WOJCIECH SOPOREK

NS 20

GRUDZIEŃ 1984

Republika — dubelt na pozycji 12 i 14

I	II	III	
1	—	1	**TO TYLKO PECH** — Oddział Zamknięty (W. Łuczaj-Pogorzelski, K. Jaryczewski)
2	6	2	**THE NEVERENDING STORY** — Limahl (G. Moroder, K. Forsey)
3	15	2	**CARELESS WHISPER** — George Michael (G. Michael)
4	4	2	**I JUST CALLED TO SAY: I LOVE YOU** — Stevie Wonder (S. Wonder)
5	—	1	**LUCIOLLA** — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)
6	—	1	**SZARA MAŚĆ** — Lombard (G Stróżniak, J. Skubikowski)
7	—	1	**DRIVE** — The Cars (R. Ocasek)
8	7	4	**OHYDA** — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)
9	3	2	**POLAND** — Classix Nouveaux (S. Solo)
10	9	4	**SKÓRA** — Aya RL (I. Czerniawski, P. Kukiz, J. Lach)
11	—	1	**THE WAR SONG** — Culture Club (komp. zesp.)
12	5	3	**PORANNA WIADOMOŚĆ** — Republika (G. Ciechowski)
13	—	1	**BIG IN JAPAN** — Alphaville (Gold, Mertens, Lloyd)
14	—	1	**PSY PAWŁOWA** — Republika (G. Ciechowski)
15	14	4	**MAŁA MAGGIE** — Azyl P. (A. Siewierski)
16	1	4	**SIMPLE STORY** — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)
17	13	4	**HEAVY METAL ŚWIAT** — TSA (S. Machel, M. Piekarczyk, J. Rzehak)
18	2	4	**TURN YOUR BACK ON ME** — KajaGooGoo (N. Beggs, KajaGoGoo)
19	8	2	**LIKE TO GET TO KNOW YOU WELL** — Howard Jones (H. Jones)
20	10	2	**MASTER AND SERVANT** — Depeche Mode (M. Gore)

I — poz. w bm. II — poz. w ub.m. III — liczba miesięcy na liście.

NS 20 jest wynikiem łącznego głosowania naszych Czytelników oraz rezultatów listy przebojów III programu Polskiego Radia.

W tym miesiącu nagrodę wylosowała Janina Teresa Iwańciów z Wrocławia. Gratulujemy, płytę prześlemy pocztą. Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych na adres naszej redakcji.